

Nr. dz. 1034 / 46

P r o t o k 6 2

z przesłuchania świadka Jakuba Wolmana przez Komisję dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu w dniach 13 i 14 kwietnia 1945 r. w Krakowie. Przewodniczący Minister Ryymowski. Świadek Wolman po złożeniu przysięgi zeznaje jak następuje: -----

Nazywam się Jakub Wolman, imię ojca Abram, imię matki Cypora, urodzony 13 lipca 1914 r., z zawodu lekarz, narodowość żydowska, wyznanie mojżeszowe, obywatelstwo polskie, miejsce stałego zamieszkania przed aresztowaniem - Bratysława w Czechosłowacji. -----

Przewodniczący: Proszę teraz pana doktora o przedstawienie nam ogólnego obrazu swoich przeżyć z obozu, czy też z obozów, które pan przechodził, z uwzględnieniem tego, co pan uważa za najistotniejsze i najbardziej znaczące dla praktyk niemieckich. A więc naprzód w jakich warunkach był pan aresztowany i jak dalej potoczyły się polskie koleje? -----

Świadek: Od 1931 r. studiowałem w Czechosłowacji. W marcu 1942 r. znalazłem się w Czechosłowacji w obozie pracy. Z obozu tego w połowie kwietnia zabrano większą ilość pracujących, posłano na punkt koncentracyjny i kilkanaście dni później wysłano cały transport przez Żylinę do Oświęcimia, a w tym i mnie. -----

Do Oświęcimia przyjechałem w transporcie 1000 ludzi : dzieci, kobiet i mężczyzn. -----

Prok. Pochalski: Skąd się pan wziął w obozie pracy? kto i kiedy pana tam umieścił? -----

Świadek: Zgłosiłem się tam dobrowolnie. Wypadki zgłaszania się ochotniczo do obozów pracy, żeby móc zarobić na chleb, były częste, gdyż warunki życia w Słowacji były wtedy bardzo ciężkie, -----

zwłaszcza dla Żydów. Mnie wojna zastała na Słowacji. Ostatni raz byłem w domu w roku 1938. Wyjechałem z Polski w 1931 roku celem studiowania w Bratysławie i z małymi przerwami przebywałem tam do 1942 roku. Transporty Żydów ze Słowacji zaczęły się w marcu 1942 r. Mówiono o transportach do pracy. Z początku brano tylko ludzi młodych. -----

Przewodniczący: Czy wiedzieliście dokąd was skierują? -----

Świadek: Tego nie wiedzieliśmy. Mówiono o pracy na Ukrainie. Pierwsze transporty to były transporty młodych dziewcząt niezamężnych. -----

Przewodniczący: Jakiej narodowości? -----

Świadek: Tylko Żydówki. Następnie wywieziono transporty młodych mężczyzn. Z początkiem kwietnia zaczęły się transporty całych rodzin. Wtedy nie mówiono już o transportach do pracy, lecz o celach kolonizacji na Ukrainie, na wschodnich rubieżach ziem polskich. Ciekawe jest jedno, że we wszystkich krajach europejskich, gdzie były transporty Żydów, była szerzona przez Gestapo bajeczka o kolonizacji w tej czy innej formie. Jako znamienity przykład chciałbym przytoczyć Grecję. W Grecji nie tylko mówiono ludziom, że jedą na kolonizację, ale urzędy niemieckie spisywały kontrakty z Żydami. Były to akty sprzedaży. Sprzedawano danemu człowiekowi ziemię, chatę, konie, kilka krów, świń, przyrządy gospodarskie i za to musieli płacić w złotych drachmach. Te kontrakty myśmy widzieli. -----

Przewodniczący: Czy to były transakcje dobrowolne? -----

Świadek: Tak. Jeżeli takiej transakcji nie zawarł, to jechał bez tego. Ale taki człowiek rozumował w ten sposób: jeżeli jedę na kolonizację, a mam tu majątek, to wolę go spieniężyć, tam coś kupić i zacząć nowe życie. -----

Przewodniczący: Skąd pan ma te wiadomości o Grekach? Czy w Oświęcimiu spotkał się pan z ofiarami tych transakcji? -----

Światek: Tak, przyjeżdżali ci właśnie Grecy, którym wszystko zebrali. Wzieli im ubrania legrawe i bieliznę, natomiast wszystkie prywatne rzeczy im odebrano. Jeśli chodzi o inne rzeczy, nie protestowali, lecz dopominali się o ten jeden papier. To był właśnie dokument sprzedaży. -----

Posłanka Boguszczańska: Czy była tam napisana miejscowość, gdzie oni mieli dostać tę posiadłość? -----

Światek: Nie. Im powiedziano: "Jedźcie na Ukrainę i w niej, gdzie was osiedlą, jest przygotowane ziemia i zabudowania gospodarskie, opuszczone przez chłopów. To wam przydzielają, będziecie tam pracować i to kolonizować". Dzisiaj, gdy człowiek patrzy z perspektywy na te rzeczy, to wydaje mu się, że to byli ludzie niemądry, którzy nie potrafili zrozumieć tej perfidii niemieckiej. -----

Przewodniczący: Rzeczy zabierano na samym wstępie? -----

Światek: Wszystko zabierano. Trzeba pamiętać, że to nie był rok 1945, wtedy jeszcześmy Niemców tak nie znali. Gdyby ja był na miejscu tego Greka z moimi poglądami na życie, na człowieka, jakbym ja się na to zapatrywał? Gdyby mi mówiono: jesteś wysiedlony, będziesz tam i tam brać udział w kolonizacji, gdyby przyszła do mnie osoba urzędowa i powiedziała, że daje mi możliwość na podstawie dokumentu zakupu majątku tam, gdzie będą żyć w przyszłości, myślałbym, że istnieje przecież jakieś prawo, jakaś sprawiedliwość. Jeżeli on jest osobą urzędową, to mam podstawy, żeby mu wierzyć. Niktby nie mógł wówczas pomyśleć, że taka perfidia i cynizm jest możliwy. -----

Przewodniczący: Jeżeli się znajdowali tacy Grecy, którzy sprzedawali te gospodarstwa, to musieli być tacy, którzy je nabywali. -----

Światek: Nieporozumienie. Jeżeli on miał sklep, czy dom, czy warsztat pracy, to go sprzedawał, żeby na Ukrainie nabyć ziemię. -----

Przewodniczący: Więc jednak byli tacy, którzy nabywali ten sklep, -----

czy ten dom. A te pieniądze on zabierał z sobą? -----

Świadek: Nie, on je wpłacał urzędowi niemieckiemu w złotych drachmach. -----

Przewodniczący: Za to dostawał ten dokument, który tak wysoko cenił? -----

Świadek: No tak, bo to uważał za podstawę bytu. Zupełnie logicznie. To samo w tej czy innej formie działało się podobnie w innych krajach. -----

Przewodniczący: Może pan opisać nam warunki przyjazdu. -----

Świadek: Chciałbym dać opis codziennego życia więźnia, jak on przeżył, jak pracował, jak wyglądał rano, jak wyglądała każda godzina jego życia, w jaki sposób żył i jak się zmieniał. -----

Przewodniczący: Proszę, niech pan od razu do tego przystąpi. -----

Świadek: Transport tysiąca ludzi - dzieci, kobiet, mężczyzn, - odbył się w 40 wagonach towarowych, w którym było tylko słowo. -----

Przewodniczący: Kiedyście przyjechali? -----

Świadek: To był tak zwany 6-ty byliński transport. Wyjechaliśmy z Żeliny o 1-szej - 1-szej 30 w nocy. Załadowano nas i /jechaliśmy całą noc. Przyjechaliśmy o godzinie w pół do drugiej następnego dnia. -----

Posel Kornański: To znaczy którego dnia? -----

Świadek: Załadowano nas w nocy z 28 na 29 kwietnia 1942 r., a do Oświęcimia przyjechaliśmy 29 kwietnia między 12-tą, a 13.30 w południe. Otworzyły się drzwi. Pociąg stał. Patrząc przez okienko, gdzie jesteśmy i widząc grupę ludzi dziwnie wyglądających. Starcy w pasiastych ubraniach, z łopatami, pracujący jak na ludzi w tym wieku dosyć szybko, a dokoła nich kręcą się inni ludzie, dobrze wyglądający w pasiastych i z kijami. W dalszej perspektywie słupy betonowe i druty, a na tych słupach izolatory z porcelany. I wtedy zrozumiałem gdzie jestem. Bo co to jest obóz koncentracyjny i jak wygląda, o tym już wiedziałem. -----

Przewodniczący: Jakie były wasze przypuszczenia co do celu podróży? -----

Świadek: Myśmy przypuszczali, że jedziemy do Lublina.-----

Przewodniczący: Do Majdanka? -----

Świadek: Myśmy nie wiedzieli, co to jest Majdanek, tylko mówiono nam, że koło Lublina kolonizuje się ziemię i Żydzi tam będą osiedzeni, że druga część transportu ma iść na Ukrainę. Dowiedzieliśmy się jednak od kolejerzy, że pierwszy transport dziewcząt poszedł nie do Lublina, lecz do Cświęcimia, że pracują tam w fabrykach mydła i że jest im dobrze. Eskortowała nas Hlinka-Garda, a na granicy oddano nas w ręce SS-ów. Tam też na granicy dowiedzieliśmy się, że jedziemy nie w kierunku Lublina, lecz Cświęcimia.-----

Prok. Pechaleki: Czy wiedzieliście co to jest Cświęcim?-----

Świadek: Nie, nie wiedzieliśmy, to znaczy wiedzieliśmy, że tam są fabryki i cieszyliśmy się, że nie do Lublina, bo mówiło się, że w Lublinie nie jest dobrze.-----

Przy wyjściu z wagonów pojawili się SS-owcy i krzyczą: "Los, los, Bewegung" i z kijami w rękach wyganяją ludzi z wagonów. W ten sposób już od pierwszej chwili zaczęła się ta atmosfera i ten system, który nas otaczał dzień i noc: "Los, los, Bewegung". Odrazu nas posortowano. Osobno kobiety i dzieci, osobno mężczyźni. Zanim człowiek zdążył się pożegnać, już grupa kobiet znikła, a myśmy poszli w innym kierunku. Wyjeżdżając, nikt nie wiedział dokąd jedzie i po co, ale każdy liczył, że jedzie na statek i zabiera z sobą, co mógł. Nawet były przepisy co zabrać i ile zabrać, jako minimum. Ubranie takie i ubranie robocze, i buty do roboty, ażeby po prostu przekonać tych ludzi o tym, że chodzi o robotę.-----

Prok. Pechaleki: Maksymalnej granicy nie oznaczono, tylko minimalną?

Świadek: Tak, tylko minimalną. Idziemy drogą, dochodzimy do wielkiej bramy, około druty, a na bramie napis: "Arbeit macht Frei". To nas pociesza, jestem zdrowy, pracy się nie boję, nabieram nadziei. Domki są murowane, ludzie, którzy chodzą koło tych domków dość dobrze wyglądają. Myśmy przyjechali w dzień, więc inni byli przy robocie, a chodzili po lagrze tylko promineneci lagrowi. A to,

se biją, że palcami rozmawiają, to jest normalna rzecz dla gestapo i SS. Nad tym oślowiek się tak bardzo nie zastanawiał, o tym wiedział, gdyż to należało do obrazu SS-manna znanego jeszcze na wolności. Przychodzimy, ustawiają nas. Przechodzimy przed jeden z bloków. Każdego z nas przepuszczają przez korytarz jednego z bloków, zabierają wszystkie paczki i znowu wypuszczają na ulicę. Oślowiek stoi już bez paczek, ale ubrany. Oślowiek się trochę dziwi - ale nie - trzeba czekać. Przed drugim blokiem też może 1000 osób, przed trzecim także - był to dzień wielkich transportów. -----

Przewodniczący: Czy już wówczas byli w lagrze te wysokie domy piętrowe? -----

Świadek: Tak, chciałbym zaznaczyć, że oczekiwanie i stanie w lagrze było rzeczą bardzo charakterystyczną. Potem wzięto się do nas, a więc w grupach 20-30 ludzi brano nas na blok 26-ty, gdzie nas rozbiierano do naga. Przepraszam, rozbiierano się przed blokiem. Dostało się torbę i dwa numerki: jeden wkładało się do torby, a drugi trzymało w ręku. Wchodzimy. Fryzjer goli włosy. Kąpiel. Myśmy mieli szczególnie, gdyż kąpiel była ciepła, a było wówczas bardzo zimno, chociaż to był kwiecień i po drodze z pociągu wszędzie widzieliśmy śnieg. Po gorącej kąpieli pod prysznicem, która trwała tylko minutę, wygnano nas na dwór nago, mokrych, i znów trzeba było stać i czekać, aż każdego nasmarowano naftą. To się nazywa: kąpiel, dezynfekcja i odswądzenie. Stąd na drugi blok. Tam każdy dostał kałasony, kożuskę i stary, letni mundur rosyjski. Były to spodnie, bluza i para drewniaków. To wszystko. -----

Przewodniczący: Bez oczpek? -----

Świadek: Oczekó dostała mycki. Znowu wygnano nas na dwór i czekamy. Spimy dwie godziny i trzęsiemy się, dosłownie rzucą nas z zimna. Potem wchodzimy do ambulatorium, gdzie notuje się nazwisko i imię i gdzie każdego tatuowano. Tatuaz wtedy był robiony nie ręcznie, lecz stemplem. Była godzina może 9-ta, może 10-ta w nocy, w każdym razie dawno już było ciemno. Zaprowadzono nas do piwnicy bloku 18-go.

Piwnica była z betonu i tam przesiedzieliśmy całą noc.-----

Przewodniczący: O posiłku nie było mowy? -----

Świadek: Nie, skąd. Nazajutrz siedzimy znova w piwnicy, robi się godzina 10, 11, 12-ta. Dopiero o 12-tej przynoszą zupę. Dostajemy litr tej zupy na osobę. Ludzie jednak nie byli głodni, tylko spragnieni; jest to zrozumiałe: jak człowiek przychodzi z wolności, nie jest wygłodzony, poza tym jest zdemoralizowany, więc głodu nie odczuwa, tylko pragnienie, tak, że ludzie mało jedli tej zupy, parę łyżek - w przeności - gdyż łyżek nie było - zupę pili się z miski. Pamiętam, okna wychodziły na ulicę. Patrząc przez okno i widząc, jak zbliża się jakiś człowiek-kościotrup, tylko skóra i kości, twarz starcza, zupełnie już nie ludzka. Jakiś obłęd w tych oczach, jakieś przerażenia, którego wręcz opisać nie można. Zbliżyła się do okienka i prosi jednego o zupę, potem idzie do drugiego do trzeciego, potem widzę, że za okienkiem stoi ich jeszcze kilku. I nagle słyszę głos: "Co ty tu kraść przychodzisz, kraść u kolegi". Tak woła blokowy. -----

Przewodniczący: Jak wyglądał blokowy? -----

Świadek: Dobrze wyglądał, był elegancko ubrany, to znaczy nosił pasierbate ubranie, ale czyste i elegancko wyprasowane.-----

A więc blokowy bierze tego muzułmanina - myśmy tak nazywali ludzi, którzy wyglądali jak szkielety, lecz jeszcze potrafili trzymać się na nogach. -----

Przewodniczący: Nie dowiedział się pan skąd ta nazwa pochodziła?

Świadek: Nie wiem, ale w innych obozach też ich tak nazywano.

Ktoś mi mówił, że to dlatego, że święty turecki jest bardzo chudy. Blokowy krzyczy: "U kolegi nie można kraść". Ja cię tu namoczę. Dostaniesz 25 dla przykładu!" I rzeczywiście dostał 25. To było to samo, jakby go zastrzelili, ponieważ ten człowiek już tego nie przeżył. -----

Prok. Pachalski: Czy w tym momencie byliście jeszcze przekonani, że

- będziecie jeszcze tymi kolonizatorami? -----

Świadek: W tej chwili człowiek w ogóle nie myślał. Niech pan nie myśli o tym, co myśmy mogli przeżywać, tylko niech pan postara się sam w to żyć.-----

Przewodniczący: Proszę o dalszy tok opowieści.-----

Świadek: Po południu po tym posiłku wyprowadzono nas na podwórze.

Przyleciał wysoki, rudy SS-mann o dość przyjemnym głosie i pytał, kto zgłasza się na ciężkie roboty. Kto zdrowy, młody, i czuje się na siłach do ciężkiej roboty, kto nie da rady, pójdzie do obozu, gdzie robota jest lżejsza. Już wtedy wiedziałem, że u Niemców należy ~~zawsze~~ zawsze zgłaszać się do najgorszego, bo jak Niemiec chce komu ulżyć, to potrafi mu ulżyć tylko w jeden sposób. Ja zgłosiłem się i kilku młodych ludzi, którzy też się odrazu zorientowali.-----

Przewodniczący: Czy większość była tych co się zgłosili na ciężkie roboty? -----

Świadek: Procent był duży. Do drugiej grupy poszli naprawdę chorzy i starzy. Gdyśmy się ustawili, zadano nam dwa pytania: "Ile masz lat i jaki zawód?" - "Co? Stolarz!" - I buch w twarz, ale bez złości tak jakby mu powiedział "dzień dobry", lub "dziękuję". Do drugiego: "Zawód?" - "Buchalter". I znowu uderzenie w twarz. I tak szło po kolei. Staliśmy do godziny 4-tej czy 5-tej po południu. Potem wzięli nas na dół i ustawili do apelu. Patrząc, żywi stoją piątkami, a obok układają się trupy, także piątkami. Po apelu wracamy na sztubę, zjadamy kolację. Sztuba miała około 90 łóżek, w którym miało się zmieścić 250 ludzi. Każdy chciałby iść spać, żeby odpocząć, żeby zaporać myśli, żeby sobie uświadomić wszystko co się stało. Ale gdzie tam! Sztubowy zaczyna wołać: "Zugang!". Na tych "zugangach" każdy jeździł, czy sztubowy, czy SS-mann, czy kapo, czy też starszy więzień, który był już tam dłużej. Teraz dopiero spisywano nazwiska i numery, pouczano i tłumaczono, a następnego dnia rano obudzono nas o godz. 3.30. To była specyfika bloku 18-tego, jak się potem dowiedzieliśmy. To był Buna-blok. To znaczy właściciwie, którzy tam

byli, jeździli codziennie do Buny i dlatego tak wcześnie musieli wstawać. -----

Przewodniczący: Pan oświadczył, że pan jest lekarzem, wiedzieli więc o tym i nie zwrócili uwagi? -----

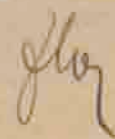
Świadek: Nie, a więc, około 200 osób zostawało, jako rezerwa do pracy na Bunie, nas zaś zaprowadzono do innej roboty, niedaleko obozu, do takiego "Abbruch", to jest rozbieranie domów, które trzeba było usunąć, żeby utworzyć teren pod budowę obozu. Warunki pracy były opłakane - już nie z punktu ożłowieka, ale samej pracy. Boiana, którą się rozbierało, spadała na pracujących. Byliśmy ciągle poganiani i ożłowiek wiedział, że jeżeli na chwilę przestanie robić, czy nie tak szybko pada, jak nakazano, to w tej chwili spadnie na niego uderzenie pałki. -----

Pracowaliśmy do obiedu; na obiad każdy dostawał 1 litr zupy i wracał z powrotem do roboty. Wieczorem otrzymywaliśmy kolację i szli spać. O godz. 3.30 rano budził nas głos pisarza blokowego: "Wstawać!". I zaczynało się bicie. Kto nie wstał od razu, był bity, kto szedł się myć, był popędzany biciem, kto nie szedł się myć, był bity. Gdy szliśmy do roboty popędzali nas biciem. W pracy pozbyliśmy się sztabowego, na jego miejsce był Vorerhalter, który też nie szczędził razów. Robota była bardzo ciężka, do robiliśmy, wszystko było mało. Byliśmy bardzo głodni, była to rzecz najstraszniejsza w obozie, z dnia na dzień chudliśmy, byliśmy wyczerpani pracą tak, że liczyliśmy tylko na przeżycie kilku dni. Określano nas, nie dawali nam całego litra zupy, obcinano porcje chleba i dodatków do chleba. Jody nie należało pić, gdyż wywoływała biegunkę, co oznaczało śmierć. W Uświęcimiu była przeprowadzona kanalizacja i w każdym bloku znajdowała się bieżąca woda, pić jej jednak nie było wolno, gdyż zawierała bakterie. Gdy służbowy był porządnym człowiekiem, nie pozwalał pić tej wody i bił, wiedząc, że oznacza to śmierć. Innym służbowym było to obojętne, czy więzień pije, czy nie. W kilka dni później dostałem się do t.zw. Kiesgrube. Głównie pracowała tam kompania karna Strafkommando, mieszcząca

się w bloku nr 11. Wybrańcy z Strafkomando byli naszymi Vorarbeit-
terami. Więźniowie skazani na Strafkomando umierali dużo szybciej,
niż w obozie. W kompanii karnej nie wolno było niczego robić, za
wszystko bito - wolno było tylko umierać. -----
Z początkiem kwietnia 1942 r. po raz pierwszy pokazali się na obo-
zie Żydzi. Do tego czasu wszystkich Żydów wcielano wprost do Straf-
komando w bloku 11. Mogli tam przeżyć najwięcej dwa, trzy dni.
Jeżeli żyli 5 dni, to był rekord. Kiedy z początkiem kwietnia jak
wspominałem pokazaliśmy się na obozie, dziwiono się ogólnie skąd
się bierzemy. Mogliśmy liczyć wtedy na 3-4 tygodnie życia.++-----
W obozie zabijał ludzi brak jedzenia, infekcja, bicia, bieganka i
malejąca z godziny na godzinę odporność organizmu. Już po 2 tygod-
niach więzień nabierał charakterystycznego wyglądu ze specjalnym
wyrazem twarzy, a w oczach przebiegał obłęd i przerażenie.-----
Raz po skończonej pracy, wróciliśmy do bloku i ustawiliśmy się do
apelu. Słychać strzały. Zaciśnięty po skończonym apelu, choć
zmęczony podszedłem do drutu, spostrzegłem więźnia, chwytającego
się drutów, którego prąd rzucał dłuższą chwilę. Z budek wartowni-
czył padaly strzały i po chwili trafiony zawisł na drutach.-----
W roku 1944 miałem sposobność w szpitalu zobaczyć pacjenta, popa-
lonego na drucie. Chciał podać chleb z obozu męskiego do kobiecego;
przestraszony strzałem dotknął się drutu. Było to w dzień, prąd nie
był silny i więźniowie, widząc to, posypali go piaskiem, a następ-
nie od-dzielił deską od drutu. Dostał się do szpitala i opowiadał,
że w momencie uchwycenia przez prąd zamrł i nie wiedział co się
z nim dzieje. -----
Wieczorem i rano słychać było ciągle strzały, skierowane do ludzi,
którzy w ten sposób - na drutach - popełniali samobójstwa. Na Kles-
grube pracowałem przez 10 dni. Pewnej niedzieli zwołano wszystkich
i większą część przydzielono do komando Buna, mieszczącego się w
bloku 18. /Buna był to kompleks fabryk oddalonych od obozu o 6 km,
przerabiający sztuczny kauczuk/. -----

Rano o godz. 3-ciej budzono nas i wśród ciągłego bicia formowano nas w setki. Komando liczyło od 15-18 setek ludzi. Szliśmy około 10 minut do rampy, za którą stały wagony bydłowe. Wpakowano nas po 120 do jednego wagonu, a muszę zaznaczyć, że 1/4 wagonu musiała pozostać wolna dla kapo i Vorarbeiterów. Podróż trwała około 15-20 minut, potem każde komando szło na miejsce wyznaczanej mu pracy. Pracowałam najpierw przy kopaniu fundamentów. Pilnowali nas kapo, Vorarbeiter i Postowie. Każde 20-stka miała dwóch Postów oraz majstra, cywilnego Niemca. Wszystkim zależało na tym, byśmy pracowali jak najszybciej: majstrowi dlatego, że firma płaciła za każdego więźnia, a SS-mannom ze względów zasadniczych. Były dni, gdyśmy mieli dobrych Postów. Byli to ludzie leniwi, którym nie chciało się pilnować nas przez cały dzień. Po jakimś czasie zorientowaliśmy się, który z nich jest dobry, a który zły. Jednakże, gdy majster zauważył, że Post nie popędza nas, wystarczyło, aby dał mu kilka papierosów i tym przekonywał go do napędzania nas. Zdarzało się, że Postowie z nudów wymyślali sobie różne "zabawy" np. jednego razu Post wołał więźnia, bije go prętem po palcach, ozaczając dla więźnia o ile nie został poraniony, gdyż było to wyrokiem śmierci: rany ropiały, odsyłano do lazaretu, a stamtąd do gazu. --- Jednego razu kazało mi z drugim więźniem, moim kolegą, wykopać doł na 4 metry sześciennie. Gdy już połowa roboty była zrobiona, przyszedł do nas Post i rozkazał za 20 minut robotę wykończyć. Widzieliśmy, że było to niemożliwe do wykonania, jednakże zaczęliśmy jeszcze szybciej pracować w nadziei, że może potrafimy dokonać tego. Widzieliśmy wyraźnie, że pośpiech nasz bawi Posta, przedłużył nam o kilka minut ten termin, a w końcu zbił nas kijem. Całe szczęście, że było to pod koniec dnia roboczego i musieliśmy udać się do bloków. Post na to nie mógł nic poradzić, ponieważ był obowiązany dostawić nas na czas. -----
Innym razem Post zawołał jednego z pracujących więźniów i poszedł

z nim za barak. Usłyszeliśmy strzał, po czym Post spokojnie wrócił i rozmawiał z kapo. Następnie zawołał drugiego, kazał mu wziąć wiadro i iść po wodę. Woda znajdowała się za granicą, do której wolno nam było chodzić. Po przejściu tej granicy przez więźnia, Post zastrzelił go. Kiedy kazał drugiemu wziąć wiadro iść po wodę, a ten nie zgodził się, zastrzelił go także. Z początku nie wiedzieliśmy z jakiego powodu zabijają oni ludzi. Później dowiedzieliśmy się, że każdy SS-mann za zastrzelenego w ucieczce więźnia dostaje 60 marek nagrody. -----
Widziałem to wszystko i równocześnie zdaniem, że 2 godziny na godzinę jest z nami gorzej, że tracimy siły i cięło. -----
Po pracy następował apel i ustawialiśmy się do wagonów. Rano jechaliśmy 20 minut do pracy, a ta sama trasa z powrotem do obozu trwała 2-3 godzin. Ponieważ trasa tą jechały wojskowe transporty, musieliśmy nieraz długi czas odczekać, natomiast rano, jadąc do pracy, mieliśmy pierwszeństwo. W wagonie byli drzewi, a także okna zamknięte. Nie było czym oddychać, to wyniszczało ludzi więcej niż cała robota. -----
Świadek: I więc dostaliśmy kolację. Przy rozdzielaniu chleba znova biją. Raz, pamiętam, pozostawiła jedno porcje na stole po rozdzielaniu chleba. Sztabowy pyta się: "Kto nie brał chleba?" Nikt się nie zgłasza. Wreszcie po pół godzinie wyszło na jaw, kto nie brał chleba. Zrobił to ze strachu, choć był tak głodny, wolął nie podejść do stołu i nie zaryzykować życia. Potem naturalnie znova dostał, za to, że nie wziął chleba. -----
Proszę sobie wyobrazić blok z umywalniami, w którym myło się 1000 osób. Człowiek siedzi do łóżka nieumyty; ustawialiśmy więc w nocy, choć to było zabronione, żeby się umyć. -----
Przewodniczący: Czy byliście obrosnięci czy ogoleni? -----



Świadek: Raz w tygodniu nas golono. -----
Któregoś dnia przychodzi sztabowy i mówi, że łóżka nie były
posłane, że był tu blokowy, który zrobił z tego powodu awanturę.
I dlatego tylko, że jedno czy dwa łóżka były nieporządnie posła-
ne, zarządzone przysiadły, a potem kazano wszystkim iść pod łóżka.
Proszę sobie wyobrazić, że w takim trzypiętrowym łóżku spało
przeciętnie osiem osób. Łóżka te stały koło siebie, to znaczy,
że 16 osób musiało się zmieścić pod dwoma dolnymi łózkami, co
wystawało: ręka, noga, czy głowa było deptane. I trwało to go-
dzinę, a czasem dwie. Wreszcie do łóżek. Trudno się ułożyć w
trójkę w takim łóżku. Bardzo trudno. Ludzie są zmęczeni, bardzo
zdeenerwowani, najmniejszą drobnostką, na którą się normalnie
nie zwraca uwagi, wywołuje między ludźmi burzę, kłótnie - po-
raz prostu - wściekłe psy. To oni zrobili z tych ludzi zwierzęta,
ale wściekłe zwierzęta. Leżysz w łóżku, nagle: "Achtung". Wchodzi
SS-mann, naturalnie pijany i zaraz krzyczy: "Alles raus". Kory-
tarz biegnie przez całą długość bloku. Staje on w połowie kory-
tarza, trzyma pałkę w ręku i wszyscy biegiem z jednego kąta na
drugi - tam i z powrotem - a kto podchodzi - każdy musi przebiec
koło niego - dostaje uderzenie, gdzie popadnie, po twarzy, po
głowie, po plecach. Trwa to pół godziny, godzinę - tak długo,
aż się SS-mann zmęczy. A potem znowu wstawać o 3-iej rano i znowu
taki sam straszny cały dzień. Wiesz, muzyka strzałów, rano to
samo. Pamiętaj, że po tygodniu nasze sztaba, które liczyły 250
osób skurczyły się do 150, pozostałych przy życiu. To trzeba
sobie pomnożyć przez ^{liczbę} sztab i bloków. Na 250 osób przeciętnie ok
100 tygodniowo umierało. Ale to nie był problem, gdyż ciągle
przychodziły transporty i ciągle uzupełniano te braki.-----
Minał tydzień. Niedziela. W niedzielę Buna nie idzie do roboty.
Niedziela jest najgorszym dniem w tygodniu. Rano pobudka, robienie
łóżek, kawa. Zazwyczaj codziennie wydawano chleb, zaś w sobotę

zaś w sobotę wieczorem wydawano na sobotę i na niedzielę rano. W niedzielę wieczór i poniedziałek rano nie było chleba, dopiero w poniedziałek wieczór, dlatego niedziela była najbardziej głodnym dniem. Normalnie porządek niedzieli był taki, że trzeba się było przed południem doprowadzić do porządku to znaczy golić, strzyć, wyreperować ubranie. Na bloku było około 1000 osób. W piwnicy staliśmy wszyscy w rzędzie i czekaliśmy na fryzjerów. Właściwie był tylko jeden fryzjer, ale czasem ogłoszono, że potrzebny jest dodatkowy i wtedy zdarzało się, że umiał czy nie umiał, ktoś się zgłaszał, ponieważ za to dostawał w nagrodę kupa. W niedzielę apel był w południe. Apel o godz. 12-tej normalnie trwał krótko, gdyż po apelu był tak zwany "Laussappel". Przychodzili sanitariusze i lekarze szpitala i sprawdzali każdą koszulę. Wszy było tysiące. Jak człowiek sięgnął ręką za pachę, wyciągnął całą garść wszy. Nie pomagało mycie, nie pomagało iskanie, gdyż kocy pełne były wszy, sanitariusz jednak nie mógł znaleźć wszy i rzecz ciekawa naogół wszy nie znajdował. Nie, żeby ich nie szukano, ale zanim personel sanitarny doszedł do więźnia, zdążył on zabić wszy, obooby ich nawet było 500. A gdy znaleziono jakąś, co zdołała się ukryć, zapisywano numer więźnia, a potem było bicie i przysiadły. A wszy sobie i tak żyły, one się tego nie bały, lecz skutek był taki, że na drugą niedzielę ten sam więzień dokładniej szukał i sanitariusz wszy u niego nie znalazł. ----- Po apelu miało rozdzielać obiad. Sprawdzano czy jesteśmy ogoleni, umyć, czy mamy całe ubranie, czy numer w porządku przyszyty. Zobaczono naderwany numer: uderzenie. - "Nie dostaniesz obiadu". Do innego mówi: "Twoja głowa nie jest czysta, idź się jeszcze raz umyć". I ten też nie dostaje obiadu. W ten sposób obiad trwa trzy godziny. Ale czym szyc, czym naprawiać, na sztabie były trzy igły i trochę nici na 250 osób. Wreszcie człowiek dostał obiad. W niedzielę od 1-3-ciej miał być t.zw. "Bettruhe", potem trzeba było łóżko składać,

a przy tym znówu bicie. Normalnie po południu było 2-3 godzin spokoju, można było spacerować po obozie, rozmawiać z kolegami i cieszyć się powietrzem i odpoczynkiem. Niektóre komanda pracowały w niedzielę cały dzień, niektóre pół dnia, a niektóre wcale nie. Buna nie pracowała w niedzielę. -----

Pamiętam, jak w jakąś niedzielę wygnano nas z bloku: "Buna antreten". Wiedziałem, że sprawa jakoś śmierdzi. W niedzielę przed południem Buna do roboty? - to coś nie w porządku. Kazał nam zejść do piwnicy, gdzie było kilka tysięcy stołków bez oparcia. Każdy miał wziąć pięć takich stołków i zanieść do Brzezinki o 3 kilometry, biegami. Pięć tabureatów, to nie jest ciężkie, ale zabrać je i utrzymać przez czas dłuższy, to bardzo trudno. Mnie się to nie podobało. A sztuka w lagrze polega na tym, żeby się wykredzić, więc ustawiłem się tam, gdzie ustawiają się chorzy do ambulatorium. Było to niebezpieczne, ponieważ, gdy było za dużo chorych, przychodził Lagercapo z kijem i rozganiał. Stałem więc przed ambulatorium. Gdy szeregi zaczęły się trochę przersadzać, gdy część już weszła, kapo i blokowi zaczęli się kręcić. No, więc trzeba stąd uciec. Podchodzę tam, gdzie orkiestra stoi, to jest pod 24-ty blok. Lecz są tam jacyś kapo, sztabowy i blokowy - gorąco - myślę - trzeba wracać na własny blok. Tam się jakoś zadakuje. Podchodzę pod blok, pod którym stoi blokowy. Po numerze poznaje, na którym jestem bloku i mówi, że Buna poszła do roboty; chce zapisać mój numer. Zauważył jednak drugiego, który też nie podeszedł, zatrzymał go, skorzystałem z zamieszania i uciekłem. Na bloku udaję, że jestem zajęty przy układaniu bielizny. /Muszę dodać, że co niedzielę dostawialiśmy świeżą bieliznę, to znaczy na 250 osób przychodziło 10-15-20 kompletów, kilka par butów, kilka par ubrań. Dostawali ci, co przysłużyli się sztabowemu. W tej chwili słyszę, jak otwierają się drzwi i blokowy pyta, co ja tu robię. Widząc jednak, że jestem zatrudniony przy robocie, nie przypuszcza, że uciekłem z innej roboty. Maresz do Brzezinki był znany z tego, że wielu z nie-

go nigdy nie wracało. Jeśli człowiek miał w rękach 5 stołków, to prędzej czy później musiał na któryś upaść, czy też się wysunąć. A gdy się schylił, żeby go podnieść czy poprawić, to wtedy SS-mann strzelał. -----

Druga niedziela. Był to również dzień odpoczynku. W sobotę wieczór wracamy z roboty z Buni i uważamy to za wielkie szczęście, że znajdujemy się w obozie już po godz. 5-tej. Jechaliśmy krócej, więc była wielka radość z tego powodu, że człowiek będzie miał trochę więcej czasu, aby się umyć i wyspać. Przychodzimy, a tu tymczasem w łagrze jeszcze jest apel, więc i nam każą stać na apelu. My myślimy: mieliśmy już tam apel, więc nie bardzo dobrze się ustawiamy. Za to w niedzielę rano wzięto nas na pole o 7-ej godzinie, ustawiono nas w przysiadzie i mieliśmy tak pozostać do 12-tej godziny. I rzeczywiście staliśmy tak pięć godzin, aż do apelu, a potem apel. Tak wyglądała druga niedziela. A takich niedziel było wiele. -----

Oto dlaczego niedziela była najgoręszym dniem, gdyż w zwyczajny dzień roboczy wiedziałem, co mnie czeka: ciężka praca, bicie, jazda wagonem, ale wieczorem wrócić i pójść do łóżka, słowem dzień roboczy nie miał dla mnie tych niespodzianek, jakie gotowała niedziela. Na Bunie pracowałem 5 tygodni. -----

Trzeba jeszcze wspomnieć o jednym - więzien z dnia na dzień chudł, skutkiem czego występowała opuchlizna nóg. -----

Przewodniczący: Po ilu tygodniach człowiek stawał się "muzułmaninem"?

Świadek: W roku 1942 proces ten trwał do 3 tygodni. -----

Przewodniczący: Czy pan doszedł do tego stanu? -----

Świadek: Tak. -----

Przewodniczący: Czy pan otrzymywał jakieś przesyłki z zewnątrz? -----

Świadek: Nie, Wtedy nie wolno było dostawać paczek. Ludzie bali się iść do szpitala. Dlaczego - to potem opowiem. Jeżeli ktoś był chory, czy miał rany, czy spuchnięte nogi, to kapo brał go szpitala. Ludzie tego nie chcieli, bo to był wyrok śmierci. Straszna była biegunka: głodowa i infekcyjna. Ale, proszę sobie wyobrazić, że więzien, który

miał biegunkę oddawał stołec 15, 20, 30 razy dziennie. Chory więzień był w wagonie, jechał trzy godziny, a nie potrafił zatrzymać stołca nawet 5 minut. Proszę sobie wyobrazić, że więzień stał na apelu 3, a nawet 4 godziny i więcej. Nie wolno było się ruszyć, a jeżeli zabrudził bieliznę czy spodnie i śmierdział, to znowu go bito. Apel. Stoimy na apelu. Normalna scena i jeden zaczyna się chwiać. Ludzie pracowali, chodzili dosłownie do ostatniego atomu energii, a potem zasnawali się, padali i więcej już nie wstawali, jak szlachetny koń, który do ostatniej minuty biegnie, aż mu serce pęknie. Tajemnicą wytrzymałości był niestanny strach: przed SS-mannem, przed blokowym, przed drugim mocniejszym więźniem. Stąd pochodziło, że człowiek chodził, pracował, robił wszystko dosłownie do ostatniej sekundy. Buntu nie było. Nie było ducha buntu. Wszyscy byli zupełnie złamani i bierni. --- Po kilku dniach pobytu poznałem bliżej naszego sztabowego. Należał on do t.zw. "porządných sztabowych", bo bił i nie uszkadzał więźniów. Uderzyć w twarz, nawet pięścią, to była rzecz normalna, gorzej było, jeżeli sztabowy bił, żeby zamordować. Ten był młodym chłopcem, miał może 17 czy 18 lat i imponowało mu to, że ja byłem lekarzem. Rozmawialiśmy parę razy i kiedyś spytałem, czemu więzień więźnia morduje. Gdy przyjechałem do obozu Łódzkiego, że znajdę ducha koleżeństwa, że jeden więzień będzie drugiemu pomagał, że znajdę wspólny front przeciwko SS-mannom. On mi na to odpowiedział: "Jeżeli chcesz żyć w Oświęcimiu, to musisz zamordować stu innych. Wtedy masz prawo żyć, gdyż tylko ci, którzy mordowali innych dostają się na dobre posady i mają prawo żyć." Co prawda okazało się, że spośród największych morderców pozostało bardzo mało. Ale o tym jeszcze powiem później. W każdym razie zasada obozu było: mordować innych, aby samemu przeżyć. SS-manni nie tylko sami mordowali i niszczyli, oni potrafili nauczyć więźniów nawzajem się zabijać. ---

Przewodniczący: Jak się przedstawiał przymus gnębienie innych więźniów? Czy dozorca był przymuszony do tego, czy też miał pewien margines swobody? ---

Świadek: Wyglądało to w ten sposób. Powiedzmy, że 100 więźniów pracuje. W ciągu dnia muszą odrobić swoją robotę. Są trzy możliwości: albo wypełnić pensum, albo zrobić mniej, albo zrobić więcej. Zasada była: trzeba stale pracować, nie można ani chwili odpoczywać. SS-manni byli stale obecni przy naszej robocie. Mimo to, jeśli więźniowie zrobili mniej, winien był kapo i vorarbeiter i oni dostawali chłostę, lub zabierano im bindę t.j. opaskę, wykazującą pełnione funkcje. Jeżeli zrobili pensum, to SS-manni byli zadowoleni, a jeżeli więcej, to kapo dostawał pochwałę. To umacniało jego pozycję. Jeżeliby przemawiał do więźniów dobrym słowem, toby go wyrzucili z posady. Musiał więc krzyczeć, ale nie musiał bić, mógł bić, ale nie musiał mordować. Lecz mordował, wycołgał jeszcze więcej, żeby być paniejszym swego losu. W tej atmosferze mordu zrobili morderców z samych więźniów. Nie wolno zapominać, że numery od 1 - 50 w pierwszym transporcie w Oświęcimiu, to byli niemieccy zbrodniarze; przyjechali oni jako kapo i oni to rozpoczęli tę szkołę morderstwa na rozkaz SS-mannów. -----

Przewoźniczy: Czy dozorca też był skazani na zagładę, czy też miał szansę przeżyć? -----

Świadek: Mieli szansę. Głodni nie byli, gdyż okradali więźniów, pracować nie potrzebowali, więc się nie wyczerpywali, byli dobrze ubrani, mieli możliwość kąpieli. Blokowi i kapo żyli kosztem życia setek i tysięcy więźniów. -----

Opowiem taki obrazek: Wracamy z roboty z Budy, człowiek zmęczony i wie, że ma przed sobą jeszcze trzy godziny powrotnej jazdy wagonem. Kapo każą śpiewać. Śpiewaliśmy. Ale ktoś nie bardzo dobrze śpiewał. I za karę w tym wagonie, gdzie nie było miejsca do stania, ten ktoś człowiek wychodził kompletnie przemoczony jak z kąpieli od potu, kapo kazał przykucnąć w przysiadzie. I jechaliśmy rzeczywiście w tej pozycji.

Najgorsze dni - to były dni deszczowe. W dni deszczowe było najwięcej samobójstw. Proszę sobie wyobrazić: człowiek wygłodzony, słaby, źle ubrany. Zaczyna deszcz padać. Stoisz na tym deszczu, stoisz 10 godzin, a tu deszcz pada bez przerwy, jesteś zupełnie wyprzemoczony, koszula

się depta na grzbiecie, zimno jest, mokra ziemia przylepia się do łopaty, mokra łopata ślizga się w rękach. Widać się człowiek załamывał, rzucał łopatę i odchodził, żeby dać się zastrzelić. -----

Przewodniczący: Czy były wypadki masowych samobójstw? -----

Świadek: Tak, w roku 1942 doszło do tego, że Obercapo Bony przyszedł na wszystkie bloki i na wszystkie sztuby i powiedział: "Teraz będzie dobrze, nie będzie się was bić, dostaniecie więcej do jedzenia; nie chodźcie na druty, nie odchodźcie od pracy, żeby do was nie strzelano". Było się jednak bardzo podejrzliwym i dlatego po takiej scenie obawiano się, że teraz właśnie nastąpi coś bardzo złego. Nie stało się jednak nic gorszego, ani nic lepszego - wszystko zostało po starciu. -----

Najgorsze zaś było to, że człowiek był zawsze samotny w tej masie. Twarze tak szybko się zmieniały, ludzie tak szybko umierali, że nie sposób było uchwycić jakąś twarz i poznać ją. Przy pracy trupy, rano na bloku trupy. -----

Dla zilustrowania tempa pracy opowiem wynik jednego dnia roboczego. Pamiętam, nasza grupa składała się z siedmiu więźniów, z tego prawie wszyscy kompletni "muzułmanie". W ciągu ośmiu godzin wykopalismy, załadowalismy i wyładowalismy 16 łor, podwieźliśmy je 60 m. pod górę, wyładowalismy trzyście pięćdziesiąt do czterysta 50 kg. worków cementu i wyładowalismy 6000 cegieł. Wszystko to w siódemkę! Ludzie wyczerpani, głodni, zmęczeni i przy ciągłym biciu. Wszystkiego bowiem było mało, ileśmy robili. Przytem była jeszcze inna sprawa. Ciężkiemu straszliwemu pragnieniu. Nie było co pić. Przy robocie wody nie było, a to było lato: maj, czerwiec, lipiec. Rano trzęśliśmy się z zimna, czekając na wyjście do roboty, a w południe był taki upał, że nie można było oddychać. I straszliwe pragnienie. Rano miało się dostać 1/2 litra kawy, ale częściej się nie dostało, niż dostało. To samo było wieczorem. Pragnienie było często gorsze niż głód. A ci, którzy napili się wody, umierali w krótkim czasie. Słowem, coś robił, albo

Plaz.

czegoś nie robił, musiałś umrzeć i umrzeć szybko. Zyliliśmy, pracowaliśmy, spaliliśmy z trupami. Którejś nocy zbudzono mnie, gdyż ktoś się powiesił. Odcięto go; był jeszcze. Rano woła mnie sztabowy i mówi: "Tyś w nocy jednego uratował, który się powiesił". "Tak, uratowałem go. To był mój obowiązek". A sztabowy na to: "Czy wiesz, że gdybym ci zrobił meldunek, tobyś dostał 25?" Ponieważ myśmy się znali, więc się tylko na tym skończyło. -----

Po 7-mej było po apelu, można było pójść do ambulatorium. Ale Buna wracała tak późno, że już nie można było pójść do ambulatorium, gdyż była już pora na spanie. Kto był chory, nie miał możliwości się leczyć, nie miał możliwości pójść do ambulatorium. Jak radzili sobie więźniowie z biegunką? Gdy mieli szczęście tam pracować, gdzie palono ogniska, rąbali drzewo, spalali na węgiel i ten węgiel jedli. Normalna terapia własna, to była głodówka. Ale jak te dwa dni przegłodował i nie jedł, a potem zjedł węgiel, to te dwa dni tak go wyczerpały, że nie miał już szans wrócić do sił. -----

Po pięciu tygodniach roboty na Bunie, przyszła nagle na wszystkie bloki, żeby spisać lekarzy i sanitariuszy. Ponieważ sztabowy mnie znał, więc mnie też zapisał. Nie poszliśmy do roboty, przedstawiono nas niemieckiemu lekarzowi obozowemu i zostaliśmy częściowo przyjęci. -----

Prak. Pechelski: W samym obozie? -----

Światek: W samym obozie. Był to szpital dla więźniów. Zanim przejdę do drugiego odcinka, który nazwę szpitalem, chciałbym jeszcze wspomnieć o kilku szczegółach. -----

Gdy byłem na Kiesgrube jeden uciekł. /Były wypadki w Oświęcimiu, że poszczególni ludzie uciekali/. Gdy wróciliśmy do obozu na apel, zaczęto go szukać, i tak długo, jak go szukali, myśmy stali na placu. Godzina, ~~sześć~~ 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12-te. Dopiero koło pierwszej puszczone nas na bloki. Były wypadki, że ludzie stali na apelu przez 36 godzin, gdy ktoś uciekł. Ponieważ wypadki ucieczki były coraz

częstsze. - jakkolwiek ten, który uciekł, miał bardzo mało szans - doszło do tego, że ogłoszono, że jeśli ktoś ucieknie z komando, całe komando odpowiada za niego. Pamiętam, jak z jednego komando ktoś uciekł. Komando liczyło 40 osób. Sprowadzono całe komando do obozu i od bramy aż do 11-tego bloku musieli "rolować", t.zn. tarzać się po ziemi i tak przeszli cały lager. Przed blokiem 11-tym budowano wtedy drogę, pełno tam było kamyków i żwiru i tam ich trzymał SS-mann przez godzinę czasu. Tam musieli się tarzać tam i nazad, a potem poszli do bunkra. Oprócz tego normalnego bicia więźniów, mordowania, strzelania, były jeszcze specjalne kwiatki. Ci kapo, którzy z krwi innych, dosłownie przestali być ludźmi. Oni po prostu zasmakowali w zbrodni, w znęcaniu się. Był jeden kapo, dekarz /Dach-decker/, który codziennie ze swego komando dwóch do trzech ludzi zrzucał z dachu. Był inny, który kasał wchodzić na wysokie drzewa i z nich zeskakiwać. -----

Gdy w obozie robiono szosę, to po założeniu kamyczków i żwiru, trzeba było ubić drogę walcem. Panstwo znać taki walec, poruszany normalnie motorem. Tu walec ciągnęli ludzie. Komando liczyło około 100 osób. Z tego na 100 ludzi dziennie 60 ginęło. Winien temu był kapo bezpośrednio. -----

Prok. Pechalski: W jaki sposób? Czy źle się z nimi obchodził? -----

Świadek: Bardzo źle. On ich wykahozał. Bardzo się znęcano również nad księżmi. Wśród księży było masę ofiar. -----

Prok. Pechalski: Obojętne: katolicy czy protestanci? -----

Świadek: Obojętne. Jak się wchodzi do obozu, jest napis : "Arbeit macht frei". Potem jest ulica, gdzie jest pięć figurek: SS-mann, który prowadzi księdza, Żyda, i takiego bruchatego cywila. -----

Prok. Pechalski: Czy wszystko to, co pan mówi, odnosi się do roku 1942?

Świadek: Do lat: 1942, 1943 i 1944 - przez cały czas było to samo. Różnica była ta, że jeżeli początkowo było selekcja raz tygodniowo, to potem było co dwa, czy co trzy tygodnie. Było jedno komando, które nazywało się "Holzhoř". Tam robota była lżejsza przy drzewie i przy

deskach. Ludzie starsi czy słabsi szli na "Holzhof". Bardzo "kulturalne" urządzenie niemieckie. W czasie selekcji wszystkie inne komenda, które wracały z roboty, były kontrolowane. Wszystkie rozbiegały się do polowy i sprawdzano: jeśli ktoś był chudy czy słaby, czy miał rany na nogach, zapisywano numery i brano do gazu. Jeżeli Niemiec więźniowi w czymś pomógł - co mówię pomógł - włożył mu, to była to droga, która prowadziła do gazu. Holzhofu nie sprawdzano, wszystkich brano do gazu. -----

Specjalnym rozdziałem była orkiestra obozowa, składająca się z więźniów, orkiestra dęta, która rano i wieczorem grała przy wyjściu do roboty i przy powrocie z roboty. Wracaliśmy z trupami. Trupy trzeba było przynieść z sobą. Do roboty szło się i wracało piętkami. Jeżeli był trup, to czterech brało go na plecy i znowu była piątka, którą można było liczyć. Wracano się przy dźwiękach orkiestry, która grała różne piękne piosenki, jak na przykład: "Jakie życie jest wesołe" itp. Na speli układano się trupy. Początkowo, gdy przychodziły transporty, nie było tak dużo trupów. W pierwszym tygodniu było na przykład dwa, potem 10, potem 40 i tak szło. Już w 1943 r. z mojego transportu t.j. z 1000 osób pozostało tylko trzech przy życiu. Dopiero w 1943r. miałem możliwość dowiedzieć się o tym. Jeżeli chodzi o cyfry, to panujące stosunki najlepiej odzwierciedlił fakt, że z numerów od 1 - 100.000 w roku 1944 pozostało przy życiu tylko 2000. Ten odsetek, który pozostał przetrwał dlatego, że mieli dobre posady. -----

A więc dostałem się do szpitala. I to był pierwszy dzień, w którym zaczęło się we mnie tworzyć przekonanie, że może jednak przeżyję. Praca, którą miałem dostać obecnie była związana ze wspomnieniami z wolności. I człowiek myślał, że tam w tym szpitalu zacznie być znowu człowiekiem. -----

Posłanka Boguszevska: W jakim czasie dostał się pan do szpitala?--

Świadek: Było to pod koniec czerwca 1942 r. Przyszedłem do szpitala, przebrano mnie, wykąpano, dostałem ubranie z białego płótna, wpraw-

dzia mocno polatane, ale czyste. Zaprowadzono mnie do pracy. I co się okazało. Okazało się, że szpital jest dalszym ogniwem w łańcuchu wyniszczenia ludzi w lagrze, tylko pod innym płaszczykiem. Okazało się, że te same stosunki, które panowały między więźniami w obozie, panują i w szpitalu. /Jeszcze nie mówię o chorych, tylko o tych, co pracowali w szpitalu: lekarze i sanitariusze/. -----

Prok. Pechalski: Czy pana przydzielono w charakterze lekarza? -----

Świadek: Chwileczkę. Ludzie ci bali się oczywiście o swoją posadę. Bali się, że mogą tę posadę stracić. A więc z jednej strony robili wszystko, żeby przypodobać się SS-mannom z drugiej strony starali się znaleźć konkurencję, którzy ich wypchnęli z tych posad. Gdy przyszedłem do szpitala, było tam bardzo mało lekarzy. Przede wszystkim byli sanitariusze, przeważnie tacy, którzy przedtem nie mieli nic wspólnego z tym zawodem, a tu się czegoś nauczyli i uważali się za wielkich profesorów. W lagrze było tak: jak była szansa otrzymania jakiejś pracy pod dachem, to każdy wszystko umiał. Na przykład szukano stolarza. Praca pod dachem, więc każdy się zgłaszał. Szukano szwaca - praca pod dachem, więc znów znajdowali się tacy, którzy mówili, że są szwacami, chociażby mieli o tym bardzo słabe pojęcie. Jeśli jednak dostał się do warsztatu, a miał szczególnie znaleźć człowieka porządnego, który mu pomoże, to udawał szwaca, czy stolarza, nauczył się i żył. -----

Prok. Pechalski: Czy była możliwość otrzymywania gazet? -----

Świadek: Przydzielili gazety niemieckie. Pienno prenumeraty mieli aryjszczycy, z wyjątkiem Bojan. Prenumerować mogli tylko ci, którzy mieli pieniądze, to znaczy mieli swoje konta. Można było otrzymywać z domu pieniądze, wypłacone przeciętnie z początku 10, potem 20, potem 40 marek miesięcznie, w postaci bonów i z tego można było opłacić prenumeraty gazety. Za te bony można było kupić w kantynie papierosy, tytoń, wodę sodową, papier higieniczny. Do jedzenia były tylko różne sałatki z buraków. Ale te sałatki jadło się tylko raz - więcej nie. Sałatka była przegniła i ludzie dostawali potem biegunki. Ceny były

Ceny były horrendalne, flaszkę wody mineralnej kosztowała pół marki, 20 fenigów za wodę, a 30 za flaszkę. -----

Prok. Pochalski: Wróćmy do okresu, kiedy pan doktor przyszedł do szpitala, bo to była dygresja. -----

Świadek: [Niemcy nie uznawali więc lekarza. Dano mi tytuł Pilegera. Udało^{mi} się dostać odrazu sztabę. Na wielkiej sali szpitalnej, gdzie było przeciętnie 250 do 350 więźniów chorych, znajdowały się trzy-piętrowe łóżka, w każdym z nich leżało 2-3-4 chorych. Sala ta dzieliła się na 4 części. Każda z tych części nazywała się sztabą. Funkcje Pilegera były następujące: rano wstawaliśmy przed gongiem; w laocie był gong o 4.30. W 21 bloku nie było umywalni. Musieliśmy wszystkich chorych tak latem, jak i zimą w samych kałosech gnać do kąpieli, umywalnie znajdowały się bowiem w innym bloku. Ręczników nie dawano, chorzy nieraz z wysoką gorączką musieli wracać mokrzy do sali. Po kąpieli zamiataliśmy sztabę, szorowałem kamienną podłogę tak, że musieli się blyszczać, porządkowałem łóżka, wynosiłem cały dzień kubły, zasypywałem chlorkiem, ponieważ w bloku nie było klozetu. Musiałem czyścić i myć okna. Na sali musiał panować niemiecki porządek. Pod łózkami nie mogło być nawet słomki. Sienniki były stare, nie było w nich słomy, tylko siano, które za każdym poruszeniem chorego sypało się na podłogę. Prześcieradła nie zmieniano miesiącami. Powolano były ropą, krwią, wydzielinami, były wszy, pchły, ale podłoga musiała być czysta. -----

Potem szedłem po kawę. Trzeba było rozdzielić śniadanie. Wkrótce zaczynały się opatrunki. Odbywały się one dwa razy w tygodniu od godziny 8-12 w ambulanse, znajdującym się na sali. Były to same ciężkie wypadki. Opatrywaliśmy 300-350 chorych w 8 - 10 ludzi. Wśród nich byli tacy, którzy się dopiero nauczyli w szpitalu robić opatrunki. Część z nich pracowała dobrze i byli to porządni ludzie, lecz jeżeli w ciągu czterech godzin robiło się 350 opatrunków, to można sobie wyobrazić, jak to wyglądało. -----

W południe szliśmy po obiad, trzeba było 100-litrowe beczki z zupą

wynosić na pierwsze piętro i rozdzielać. -----
Nieszczęście było, jak słomka znów znalazła się pod łożkiem. Cały dzień trzeba było ścieć i zmiatać. Wszyscy Pflegerzy z wyjątkiem naczelników lekarzy musieli wykonywać te wszystkie prace, nosić beczki z zupą, po obiedzie przynosić chleb we dwójkę na tradze, na której było 150 bochenków. Miałem wtedy chorą nogę, spuchniętą w goleniu od uderzenia łopatą w komando pracy. Położyć się nie było wolno, musiałem pracować, gdyż mogli mnie wyrzucić na lager. Byliśmy dla innych konkurencją, gdyż byliśmy lekarzami. Gdy rozdzieliliśmy chleb, szliśmy po kawę na koloję i musieliśmy ciągle sprzątać. Wszystko to odbywało się z krzykiem, biciem i pośpiechem, tak, jak na lagrze. Nie było to jednak takie brutalne bicie, jak na lagrze, chcieli nas raczej zniszczyć moralnie. Apel, trwający bardzo krótko, bo pięć minut, mieliśmy w bloku, nie na placu. Wieczorem drugi apel, po nim brano nas do roboty na blok 28, do ładowania trupów. Truparnia była w bloku 28. Dziennie było tam 150-250 trupów. Był to tak zwany naturalny odsetek śmiertelności w lagrze. Załadowaliśmy trupy na samochód lub wóz, który odwoził je potem do krematorium. Dwóch ludzi chwyciło trupa, jeden za ręce, drugi za nogi, rozehuściwało i rzucało na wóz. W krematorium każdy dostawał rzemyk, przywiązywał go do ręki trupa i ciągnął go po posadzce kamiennej. Układano trupy rzędem i tam już spalano je. -----

Często też brano nas wśród dnia do wyładowywania wagonów z bandażami, ligniną i chlorkiem. -----

Ponieważ Buna nie chodziła na opatrunki, dwóch Pflegerów musiało tam pracować. Gdy więźniowie szli do roboty, bandaż się zrywał się po 2 godzinach i musieli pracować z otwartymi ranami. Najgorsze były rany na nogach, kosztowało to tysiące istnień ludzkich. Gorączka musiała być zapisana, lekarstwa notowane, wszystko to pięknym, czytelnym pismem, równo, karta musiała być czysta, tak jak podłoga. Chory był nieważny. -----

Tak wyglądał mniej więcej dzień pracy Pflegera. -----

Teoretycznie pozostać było można w szpitalu aż do wyzdrowienia, praktycznie jednak sprawa wyglądała inaczej. Co tydzień w poniedziałek przychodził lekarz SS lub sanitariusz, SS-mann, który był naczelnikiem bloku, na sele. Wszyscy chorzy musieli wstać, rozebrać się do naga, każdy dostawał do ręki kartę choroby, podchodził do lekarza, który odbierał te karty i kładł na stole jedne po jednej, drugie po drugiej stronie. Była to selekcja. Odbywało się to w poniedziałek. Do gazu brali we czwartek i w piątek. Jak się później dowiedziałam, lista kandydatów do gazu szła do Berlina do potwierdzenia. Chorych, idących do gazu ubierano, dostawali buty, zakładano przy wielkich ropienkach szyny zlejnowane. Ładowano ich do kate, jak śladzisz do beczki. Auto te miały urządzenia do podnoszenia platformy tak, że żywych ludzi wypywano do krematorium. Ludzie łazili rękami i nogami. -----

Prok. Pochalski: Czy prawdą jest, że chorych z Bony trzymano tylko 14 dni w szpitalu, a po tym czasie szli do gazu. -----

Świadek: Fakt 14 dni nie jest mi znany, jednak czas tylko decydował o dostaniu się do komór gazowych. Nowi więźniowie zwani "młody numer" albo "millionowiec" nie wiedzieli i nie wierzyli w to, że idą do gazu. Ludzie zwracali się do mnie z zapytaniami. Pewien nowo-przybyły więzień mówił mi, że, gdy przybył do Oświęcimia, powiedziano mu, że może zobaczyć się ze swoją żoną, która znajdowała się też w Oświęcimiu. Dotychczas tego widzenia nie dostał i pytał się mnie, czy to jest prawda. Nie mogłem odpowiedzieć mu, że została ona zagazowana, powiedziałem mu jednak, że widzenia nie ma, niech nie czeka. Człowiek ten wkrótce został też podczas selekcji przeznaczony do gazu. -----

Jeśli ktoś miał złamanie ramienia i dostawał szynę, wyznaczony zostawał podczas selekcji, jako nieużyteczny, do gazu. -----

Gazowania odbywały się w Birkenau. Czasem Lagerarzt SS dostawał rozkaz, by przysłać ze szpitala 600 ludzi w celu zapalenia komory.

Lekarz chodził po blokach i z każdego wybierał 150 ludzi. Jeśli wzięto ze szpitala 100 osób, wówczas wypisywano karty zgony w jednym dniu, jeżeli ponad 100, to rozdzielano: na przykład jednego dnia

wzięto 200 osób, a stan chorych wynosił 2.150, to w następnym dniu podawano stan 2100, aż do wyrównania. Na kartach choroby przeznaczonych do gazu pisało S.B. /Sonderbehandlung/, w kartotece normalnie było napisane atak serca. ~~Wraz~~ Zabrzanych przy selekcji znaleziono "abgestellt nach Birkenau".

W lipcu 1942 poszedłem do bloku 18-ego i ujrzałem tam same nowe twarze i numery. Przed dwoma dniami byli tam jeszcze starzy więźniowie, muzułmanie. Okazało się, że z tego bloku wzięto około 500 więźniów z najsłabszych, zamknięto do piwnicy bloku 18-ego i trzymano około 2 tygodni. Chleba nie dostawano. Trochę zupy, rzadko coś do picia. Po dwóch tygodniach wyszło z piwnicy na własnych nogach 30-kilku więźniów, którzy także po kilku dniach umarli. Twierdzono, że nie nadawali się oni do pracy, a blokowi i SS zrobili na tym świetny interes, gdyż dostawali ich porcje przez całe dwa tygodnie. Nawet w szpitalu meldowali zmarłych dwa dni później, korzystając, że jego porcje zbywały.

Na porządku dziennym było bicie chorych. Niemcy twierdzili, że silny ma prawo żyć dwa miesiące, jeśli dłużej żyje, to kradzież. O 9-tej udawaliśmy się do łóżka, wstawaliśmy o 4-tej. Był to jedyny czas, w którym miałam spokój. W szpitalu pozostałem do końca pobytu w Oświęcimiu. Byłem ciągle chory i z mojej pracy byli niezadowoleni. W 1942 roku były rzadkie wypadki, żeby chory opuścił szpital żywy.

Żeby opisać atmosferę w szpitalu, muszę przytoczyć szereg szczegółów.

Zastanowić się należy, kto byli ci ludzie, którzy powinni byli dać więźniom choć trochę serca, uczucia, miłości i siły do przetrwania tego okresu.

Szpital miał swoją autonomię, szefem szpitala był Lagerarzt SS, który podlegał Standortarztowi. W 1942 r. był tam jeden Lagerältester - homoseksualista. Blokowym nr 21 bloku był Niemiec - homoseksualista i morfinista, który siedział już 8-10 więzieniach. Na

bloku było kilku, 3 albo 4 młodych chłopców w wieku 18-20 lat. Byli oni z tym Niemcem i ze starszym obozu. Trzęśli oni całym blokiem. Nie spodobać się takiemu chłopcu oznaczało śmierć. Ci zatrawali nas najbardziej życie, tak sanitariuszom, jak chorym. Jeden z nich chodził z deską i dla zabawy bił chorych tak, że jednemu z nich złamał tym biciem rękę. Ludzie byli zupełnie zepsuci tym otoczeniem i mordowaniem en gros. Tacy ludzie mieli leczyć chorych. -----

Cala nasza robota w szpitalu była problematyczna i nie miała sensu. Nie było prawie żadnych możliwości. Chorzy szli do gazu. Gdzieś mieli oedemy, najniebezpieczniejsze zadrażnienia powodowało infekcję, z powodu osłabienia następował szybki jej postęp. Marzały się plegmony podudzia, po których powstawały dziury wielkości pięści, nie było szansy wyłączenia. -----

Tam w tym bagnie było paru porządnym ludziom - świetlane postacie - którzy robili co mogli, by pomóc i pomóc chorym. -----

W szpitalu tak, jak i w obozie dostawali chorzy w 1942 roku normalną porcję żywności. Zastępca komendanta szli rozdzielał jednak tak jedzenie, że obcinał porcję chleba, paczki margaryny, przeznaczonej na 12 porcji, rozdzielał 18-tu, zupę rozdzielał tak, że na każdego zamiast jednego litra wypadało $3/4$ litra. Było to o 25% mniej. Sala liczyła 350 ludzi, z których 30-tu było sanitariuszami. Znajdowało się tam około 70 aryjozyków, reszta chorych byli to Żydzi, których przeciętnie było około 250-ciu. Zastępca komendanta szli odznaczał się specjalną nienawiścią do Żydów. Obcinane przez niego porcje oddawał aryjozykom, którzy sprzedawali zupę, a nawet lupiny z kartofli za margarynę. -----

Byłem chory, noga była spuchnięta i musiałem leżeć w łóżku około 4 tygodni, naturalnie za protekcją. Przyszła wielka selekcja. Leżałem wtedy z nogą w szynie, w łóżku obok mnie leżał profesor Bloch, chirurg z Paryża. Pracował on jako Pfleger, był to człowiek stary, znany w całej Francji. Nie mogłem wstać tak, jak i on. Każdemu wybranemu do gazu, pisano kłopotliwym ołówkiem numer na piersiach. *my*

Wiedzieliśmy obaj co to znaczy. Inni chorzy nie rozumieli, co to jest. Mówiono, że ciężko chorzy idą do wielkiego szpitala w Birkenau. Z rana napisano nam numer, po obiedzie zdjęto mi szynę i rozszedłem sam o własnych siłach na podwórzo, gdzie wraz z profesorem Blochem czekaliśmy na śmierć. Profesor był spokojny, opanowany. Był Żydem i gdy we Francji wyszła ustawa o noszeniu gwiazdy żydowskiej ubrał on oznakę, a nad nią umieścił wszystkie oznaki i medale, jakie dostał we Francji i za to dostał się do Oświęcimia. -----

Było tylko jedno auto do wożenia chorych tak, że musieliśmy długo czekać na naszą kolej. Dwa tygodnie przedtem zachorował nasz Lagerältester, którego profesor był konsyliantem. Chciałem się ratować. Podeszedłem do lekarza naszego, jednakże ten skrzywił mnie tylko. Zawołałem jednego z sanitariuszy i prosiłem go, by szedł do "Lagerältester" i powiedział mu, że profesor Bloch jest w transporcie. Lagerältester, gdy to usłyszał, kazał natychmiast wyciągnąć lekarzy z transportu. Była kolej na naszą grupę. Ustawiliśmy się już i szliśmy do auta. Wtem wywołano nasze numery i wywołano nas z transportu. Jedna chwila, a byłoby zapóźno. Tydzień później odbyła się jeszcze większa selekcja. Wszystkich chorych wyprowadzono nago na ulicę lagrową i zaczęto sprawdzać. Po skończeniu sprawdzania ustawiono nas po pięciu i wywoływano numery. Z 250 chorych, znajdujących się na naszej sali, wywołano 30 kilka numerów, a w tym i mój. Kазano nam powrócić do bloku, inni pozostali na podwórzu, wśród nich znajdował się profesor Bloch. Szli oni w stronę krematorium, a profesor Bloch oglądał się, uśmiechnął do mnie, kiwnął mi ręką, miał on bowiem tyle hartu ducha, że, idąc na śmierć, dodawał mi otuchy. Poszli do gazu.] -----

Niemcom udało się wyciągnąć z ludzi, to co najgorzej, to, co najniższe, co najpodlejsze. Wdychali zbudziło i rozpętało wszyst-

kie najniższe i najgorsze instynkty i potrafili tymi instynktami posługiwać się dla swoich interesów. Chodziło im o wydobycie maksimum energii z każdego więźnia, znieszczenie go dla zaoszczędzenia swoich ludzi z jednej strony, dla pewniejszego trzymania tej masy w ręku z drugiej strony. Znaleźli sobie szereg pomocników wśród więzionych i przy pomocy zaoszczędzenia nienawiści rozbijali tych więźniów na różne grupy i uosobili swoją władzę. Jednym z tych środków była nienawiść narodowa. Nie tylko narodowa, ale nienawiść po prostu regionalna. Błązak uważał za święty obowiązek mordercy, mordować i męczyć więźniów z Łódzki, Warszawianin Lwowianina itd., Niemiec - wszystkich. Była nienawiść między Polakami, Żydami, Francuzami, była nienawiść między jednym człowiekiem, a drugim i skutek był taki, że Niemiec bił Niemca, Żyd bił Żyda, Polak bił Polaka, nie tylko bili, ale także mordowali. Wspominałem już o nienawiści narodowej i sobie przypominam teraz tę pierwszą salę na bloku 21, w szpitalu, gdzie było utworzone getto żydowskie z jednej strony, a z drugiej strony były sztuby aryjskie. Tam mogliśmy obserwować z całą dokładnością. -----

Posłanka Bogusławska: W którym roku? -----

Świadek: W roku 1942. Podział ten istniał i w r. 1943 i 1944.

Podział był następujący: były Reichsdeutsch-Sztuby to znaczy części dla Niemców, dalej żydowskie sztuby i sztuby aryjskie.

Wśród więźniów znaleźli bardzo wiernych sługusów, którzy to samo robili, tak samo im pomagali, tak samo bili i mordowali i tak samo wysyłali do gazu. Na sali I był komendantem Polak z Warszawy, nazywał się Ciesiek Sobol, człowiek nawskroś prawy, człowiek, który został człowiekiem. On przyjechał do Auschwitz'a

Flory

z pierwszym transportem, według najstarszych numerów, znany w całym obozie i lubiany. -----

Prok. Pechalski: Z jakiej warstwy? -----

Świadek: Przed wojną był on członkiem policji państwowej. O ile się nie mylę, pracował w służbie bezpieczeństwa w Warszawie. Takich rzeczy w obozie nie wolno było opowiadać, bo zwłaszcza policjanci byli bardzo nienawidzeni, czasem się zdarzało, że policjant w ciągu 24 godzin był zabity przez więźniów. Był on zdaje się oficerem służby bezpieczeństwa, dokładnie nie wiem. Coś mi kiedyś o tym opowiadał i oczywiście powiedziałem, że nikomu o tym nie powiem, że zachowam dyskrecję. Jego zastępca nazywał się Król z Krakowa. Zupełne przeciwieństwo tamtego. Człowiek, który okradał chorych i robił na tym interes, obcinając, jak opowiadałem porcje chleba. Chleb, który mu zostawał sprzedawał lub wymieniał; obcinał margarynę do 2/3 porcji normalnej. Jeżeli obliczyć 250 do 300 chorych na sali - to ile to wyniesie! To samo robił z zupą, kartoflami, i ze wszystkim. Na bloku tym widzieliśmy tych młodych chłopców, którzy trzymali władzę dzięki temu, że żyli z blokowym, czy też ze starszym z lagru, gdzie możliwym było bicie, głodzenie, posyłanie do gazu. W takich warunkach żyło się, trzeba było pracować jako lekarz i chciałoby się pracować jako lekarz. Przed południem skończyłem z tą dużą selekcją. W krótkim czasie po tym, wybuchła w lagrze wielka epidemia tyfusu plamistego. Wszy było masę i ludzie umierali tysiącami. Umierali szybko, bo na 20 bloku był oddział chorób zakaźnych i skierowywano chorych na tyfus plamisty. Większość, a w przede wszystkim Żydów, po przybyciu do szpitala w jeden do dwóch dni szprycowano, albo jak nazwano, dawano szpyla, t.j. dawano dosercowy zastrzyk fenolu. Było to robione w ten sposób, że Unterscharführer Kler 33-mann w rękawiczkach, w fartuchu, dwóch więźniów, którzy trzymali delikwenta, sadzali go na fotelu podobnym do dentystycznego - i długą igłą 6 kubików fenolu wstrzykiwano. Śmierć następowała po 5 do 8 sekundach. W lewej stronie bloku, szprycowano. ---

Więźniów wstawiał, jeszcze żył, przechodził przez korytarz zata-
czając się do przeciwnej szatni i tam padał. Leżały tam całe
stosy. Było to praktyczne, bo nie trzeba było przenosić z jedn-
nej szatni do drugiej. On sam tam przeszedł. Nie tylko SS-manni
szprycowali, szprycowali również więźniowie i to szprycowali
na ochotnika. Był na bloku 8. zastępca blokowego, nazywał się
Pańszczyk. I on też szprycował, ale Pańszczykowi nie wystarcza-
ło szprycowanie. Nie codziennie się ono odbywało. Taki w taki
dzień bez "pracy" między 10.30 a 11-tą w nocy wszyscy chowali
się na bloku /każdy, kto już Pańszczyka znał/, Pańszczyk cho-
dził bowiem po bloku i szukał ofiary i co wieczór musiał jed-
nego znaleźć, żeby go własnoręcznie zdusić - inaczej nie poszedł
spać. Oczywiście, że Pańszczyk żył w jak najlepszej komitywie
z Klerem i innymi SS-mannami. Gdy Pańszczykowi ktoś się nie po-
dobał, to całkiem po prostu szedł do Klera, dostawał karteczkę
i szprycował go bez różnicy, kto to był - lekarz, sanitariusz,
czy chory. Pańszczyk nie był lekarzem, lecz sanitariuszem, je-
dnak robił operacje, lekarz zaś nosił chorego do ambulansu
i z ambulansu go zabierał. Pańszczyk trząsał całym 80 blokiem.

Prok. Pechalski: Co się stało z Pańszczykiem? -----

Świadek: Poszedł w roku 1943 na transport. Na wiosnę były pierw-
sze wielkie transporty aryjczyków w głąb Niemiec i z takim trans-
portem on poszedł. -----

Prok. Pechalski: I co się z nim dzieje, Pan nie wie? -----

Świadek: Więźniowie zabili go w czasie transportu. Właśnie ta-
kich zdrajców, takich kapusiów, więźniowie przy pierwszej okazji
zabijali, a okazja była na transporcie. Potem, gdy już były
transporty częstsze - grozili więźniowie - "Czekaj, pojedziemy
na transport" -----

Przewodniczący: Czy wypadki wstrzykiwania fenolu, o których

Jky.

pan opowiadał, widział pan osobiście? -----

Świadek: Nie. Wiem o tym z opowiadania jednego ze współwięźniów.

Przewodniczący: Na podstawie bardzo wielu relacji? -----

Świadek: Tak. -----

Przewodniczący: Czy jak chorego przechodził, to go podtrzymywano?

Świadek: Popychano .w-----

Przewodniczący: A jak wchodził do zastrzyku czy wiedział co to znaczy? -----

Świadek: Niektórzy wiedzieli, niektórzy nie, się nie bronili się. Byli tak słabi, że nie mogli się bronić, mieli wielką gorączkę, 40 do 41 stopni, bo najczęściej byli to chorzy na tyfus. Gdyby nawet chcieli się bronić, to chwytało ich za ramię i ubezwładniało. W roku 1942 szprycowano także chorych umysłowo. -----

Posłanka Boguszeńska: Tam w obozie, czy w szpitalu? -----

Świadek: W obozie. Drugim podobnym do Pańszczyka typem był blokowy blok 28 - Stössel. Wiedziałem co się z Pańszczykiem stało, bo byłem w tym osobiście zainteresowany; miałem z nim i kółkami innymi ludźmi osobiste scysje. Ciekawe, że prawie wszyscy oni nie żyją, a ja ciągle żyję. -----

U nas nie było kąpieli. W bloku naszym dopiero potem zrobiono potrzebne urządzenie i kąpał się i chorzy też się myli. Kiedyś jak opowiadałem, miałem ranę na nodze. Kiedy się kąpałem, wchodzi jeden więzień. Jak widziałem z jego zachowania jakąś osobistość wśród więźniów. Patrzy na mnie i mówi: "Po co się męczysz - i tak umrzesz, z tą nogą nie wytrzymasz". Przyjdź do mnie popołudniu z porcją chleba, to cię zaszprycuję. A zresztą zrobię ci to za pół porcji chleba". I to mówił całkiem poważnie, nie uświadamiając sobie tego co mówił. Ja rozumiałem, że sytuacja jest gorąca. Byłem namydlony, stałem pod tuszem, szybko wytarłem się i nie czekając długo, chciałem włożyć ubranie i zniknąć. "Co nie myty jesteś? - pod tusz!" i puścił zimną wodę, stałem 15 minut pod tu-

szem i czekałem. Zaczęła się zabawa. To, że spokojnie stałem, widocznie mu zaiponowało, zobaczył, że nie bałem się wody - i puścił mnie. Powiedział tylko: "Po obiedzie przyjdź" - Człowiek nagi inaczej wygląda, jak ubrany, miałem więc nadzieję, że mnie nie pozna. -----

Drugi taki był Stössel. On był blokowym na 28 bloku tego szpitala. Były cztery bloki szpitalne: 19, 20, 21 i 28. Przez pewien czas były tylko trzy, bez 19-go. W 1943 roku utworzono jeszcze blok 9-ty, tak, że było 5 bloków szpitalnych, a Stössel był blokowym 28 bloku. -----

Posłanka Boguszeńska: Jakiej był narodowości? -----

Świadek: Pół Niemiec, pół Polak. Mieszaniec. W lagrze był jako Reichsdeutsch. Blokowy 28 bloku. Blok 28 był ambulansem. Tam odbywały się opatrunki, przyjmowanie chorych t.zw. Aufnahme. Stössel też szprycował, też posyłał do gazu. Wybierał on ludzi do tego gazu i szprycowania zśród świeżo przyjętych. Miałem ze Stössem też sprawy poważniejszą i też wyszedłem cało. U Stössla znaleziono skoto, wzięto go do bunkra na blok 11 i tam go wykonczono. -----

Posłanka Boguszeńska: SS-manni go wykonczyli? -----

Świadek: Tak, tak. Byli i lekarze, którzy się takimi rzeczami zajmowali, szprycowali i wysyłali na gaz. -----

Ob. Nałkowska: Czy tylko Niemcy? -----

Świadek: Nie tylko Niemcy, również lekarze więźniowie. W zasadzie był u nas przez cały czas lekarz więzienny niemiecki tylko jeden, wszyscy inni to byli właściwie Volksdeutsche. Jeżeli mowa o osobach, należałoby wspomnieć jeszcze o tych małych chłopcach z 20 bloku, którzy broili i znęcali się, uważając sobie to z wszystko po prostu za dobrą zabawę. Jak już mówiłem, panowała wówczas epidemia tyfusu plamistego, która kosztowała tysiące ofiar. Wobec tego Lagerkommando postanowiło zrobić wielkie odwsze-

nie obozu. Panowie, zdaje się, znają plan obozu w Oświęcimiu. Są tam trzy rzędy domów, oddalone od siebie o 20 m, jeden od drugiego. Jeden rząd od pierwszego do jedenastego. Drugi rząd równoległy od 12-go do 21 i trzeci rząd od 22-go do 28-go. - - - - -

Posłanka Boguszevska: Czy bloki były murowane? - - - - -

Świadek: Tak. Bloki od 1-11 były w 1942 r zamieszkałe przez kobiety.

Rząd ten był oddzielony od reszty lagru drutem kolczastym elektrycznym. Dwa następne rzędy bloków były zamieszkałe przez mężczyzn.

Podczas odwziewania posłano kobiety do Birkenau i blok za blokiem desyntykowano. Ludzi przede wszystkim przebierano. Składowych z ranami wysyłano do Birkenau. Zarowych myto, kąpano, golono i dawano na

bloki od 1 do 10-go/jedenasty niel/Stare puste bloki gazowano specjalnym gazem. Wtedy pożowa więźniów poszła do Birkenau to znaczy

na śmierć. Potem na samym końcu zrobiono odwziewanie szpitali. Cały blok 20 poszedł do gazu, większa część bloku 21, większa część 22

i większa część 19-go bloku, tak, że po odwziewaniu na bloku 20 nikt nie został, na 22 pozostała część i na 19 część więźniów. Podczas

odwziewania zaniesiono resztę chorych na blok 19, gdyż wszystkich kąpano pod tuszem. Niejednego chorego wzięliśmy do kąpieli na tra-

gach, bo nie mógł się ruszać i podczas kąpania umierał. Były takie wypadki, że chory w wysokiej gorączce nie wytrzymał drogi, która

wynosiła w sumie 100 m. Były sceny, że chory był w agonii - umierał - i odzywał się komendant "tego nie ruszać, on i tak umrze" i ten cho-

ry leżał dwa dni i tam leżał. Po przeniesieniu chorych myśmy sprzą-

tali blok, czyścili i o tym blok gazowano. - - - - -

Podczas czyzczenia bloku miałem soysję z Schteslem. Nienawidził Żydów. Podchodził więc do mnie - miałem dla przyszyty numer, bośmy

dostali nowe ubrania, a w pośpiechu nie miałem czasu przyszyć po-

rzędnie numeru i przede wszystkim widzi że Żyd. "A to na ciebie czekałem" i zaczyna mnie obrabiać. Dwóch stoi obok i jeśli bym pod-

niósł rękę to mnie wykończy. Tak długo mnie obrabiał, aż upadłem; jak upadłem, to podniósł mnie nogami i ta zabawa trwała około pół

godziny. Powiedział: "niezleśaj dosyć, jutro dalszy ciąg". Położy-
łem się do Łózka, miśkiem pełne buty krwi i to mnie uratowało, bo
w następny dzień mnie nie znalazł. Po tym jak był blok znów w po-
rzędku, wzięli naszych chorych z powrotem na blok 21 i znów leża-
łem przez jakieś dwa tygodnie i znów wstawałem, bo długo nie mo-
żna było leżeć. Zaczęłem jednak pracować - oczywiście nie mogłem
zadowolić wymagań, jakie mi stawiano i skutek był taki, że z koń-
cem listopada skreślono mnie z listy sanitariuszy i odesłano do
obozu do normalnej pracy. Blokowy, pisarz tamtejszy miał do mnie
-nie wiem dlaczego- pewną sympatię. Był to Polak z Warszawy, dr.
Kowalewski. Mówi on do mnie: "poczekaj ty nie pójdziesz, kładź się
do Łózka, jako chory". Położyłem się do Łózka, wypisał mi nową kar-
tę - a wiedziałem, że jeżeli pójdę z taką nogą na lager, to mam w
prywatnie żyć najwyżej 10 dni. Przeszyłem na własnej skórze jak cierp-
ieli chorzy w szpitalu. Leżałem w Łózku trzy miesiące. /Zdaje się
że nie ma drugiego takiego Żyda, któryby leżał tak długo w Łózku
w tym czasie. /Cały dzień w Łózku, brudny, prześcieradko czarne od
krwi i ropy, na którym leżało 2 poprzedników. Rano, bosą nogę, przez
to podwórze, przez śnieg - do mycia, z powrotem człowiek mokry bez
ręcznika. W Łózku leżało po trzech chorych, Łóżko 75 cm szerokie,
2 m długie, każdy okryty ranami, albo mający jakieś ciężkie ropień,
głazie najmniejsze poruszenie wywoływało ogromny ból. Straszny głód
bicie, opatrunki teoretycznie dwa razy na tydzień, praktycznie raz
na tydzień, a nawet raz na 10 dni. Jeśli sala liczyła 350 osób, to
najczęściej ostatnie Łózka opuszczano bez opatrunku, bo panowie
zmęczyli się już - zdarzało się to bardzo często. Proszę sobie wy-
obrazić - duża sala bloku, w środku jest przejście. Z jednej stro-
ny szereg Łózek i z drugiej strony szereg Łózek, nie są to wła-
ściwe Łózka, tylko trzypiętrowe prycze, normalnie tak, że jedna gru-
pa prycza miała 12 Łózek, a grup takich było z jednej i z drugiej
strony sali siedem do ośmiu. Z pierwszej sali szła pierwsza grupa

do opatrunku, 12 Łózek, 30 chorych szło do ambulansu - wracało, szła następna grupa i t.d., tak do ostatniej grupy na sali. Gdy było już późno i "panowie" mówili, że na dziś wystarczy, ostatnia sztaba była upośledzona i była nawet tydzień bez opatrunku. Taki opatrunek przeciekał, przesakał ropą po 3 godzinach, a co dopiero po 10 dniach, nie mówiąc, że rany gnaiły się, były bardzo zbrudzone, bo papier opatrunkowy zrywał się, brudził Łóżko i można sobie wyobrazić, jak się chory czuł i leczył. A do tego wszystkiego straszny głód. - - - - -

Poseł Kornacki: Czy chorych bito? - - - - -

Świadek: Tak bito. - - - - -

Poseł Kornacki: Kto bił? - - - - -

Świadek: Sanitariusze. - - - - -

Poseł Kornacki: Dlaczego bito? - - - - -

Świadek: Z dwóch przyczyn. Na przykład - leżą chorzy w Łózkach. Sanitariusz obchodzi sztabę - musiał mieć porządek. Widzi jak z jednego Łóżka zwisa koc. Nie mówi ani słowa, nie podniesie koca, podniesie but z gwoździami i w tego chorego. Albo jeden z tych chłopczyków bardzo lubił chodzić po chorych. To widocznie go podniecało jako wstęp do wycieczek nocnych. Bił też doskonale. Rozglądał się: "czego się śmiesz?" i deskę zaczynał obrabiać. Wzbronione było palenie na bloku lecz chory chirurgicznie, który najczęściej był bez gorączki, może palić, jak jest palaczem. Jak dostał troszkę tytoniu, to chce zapalić bo i co ma z tego życia. Nie polepsza mu się zupełnie, jest spuchnięty, leżąc traci na wadze, biele, brud co tydzień wybiurka, selekoya. Wie że nie ma żadnych praw istnienia, a papieros to jedyna radość, zadowolenie. Daje się akusić! Zkapię go nie wolno palić. Dziesiątki takich małych uchybień. Ludzie muszą być czysti - bardzo szumsza rzecz - chodzi się od Łóżka do Łóżka - "ty się nie maś, dlaczego nie wstajesz?" i zaczyna go bić. Ten szybko wstaje z gorączką 40 stopni, ropienie się otwiera, ledwo się trzyma na nogach, musi się iść myć. Śmród taki straszny, że tego opisać nie można, dzień strasznie długi,

przykra strasznie atmosfera i głód. Człowiek czekał na obiad i dostał 3/4 litra zupy. Widział jak inni dostawali 2 - 3 litrów - on dostawał moją zupę, moje życie zjadał, a jutro wieczorem przychodził do mnie i przedawał mi kupy od kartofli, za moją margarynę też obciągał. - - - - -

Nadszedł poniedziałek, zjawił się Klär na selekcję, zjawili się i sanitariusze, którzy starannie pilnowali, aby broń Boże ktoś nie wymigał się pod kółko, pilnowali, że by poszedł do gazu. Co tydzień przez te trzy miesiące, co poniedziałek, stawaliśmy do selekcji. Wiedziałem dokoła idę transporty, większość jednak nie wiedziała, albo nie chciała wiedzieć. Nie było wyjścia, każdy musiał tam trafić i wiedział, że nic nie pomoże. Było tam dwóch ludzi: Soból i Krol. Soból był komendantem sali. Uważał on, że ma pewne obowiązki koleżeńskie względem mnie. Wszystkich ratować nie można było. Jeżeliby się nawet chciało. Wchodził z tym człowiekiem nie samielem więcej jak 5 - 6 słów, uważał on za obowiązek ratować mnie. Zastępca komendanta zaś, którego pewnego razu pchnąwszy urazkiem, uważał, że ja powinienem iść do gazu. Czekał tylko w każdy poniedziałek sposobności, gdy nie będzie Sobola, aby wpędzić mnie do gazu. Soból normalnie nie pokazywał się na sali, był muzykiem, a był to urząd bardziej cehonorowy. Rzadko kiedy przychodził na salę, ale gdy przyszedł przynosił trochę chleba, a pamiętać należy, że wtedy bardzo było niebezpieczne Żydowi coś dawać. W poniedziałek zawsze był obecny na sali i ratował pewną ilość chorych od śmierci. - - - - -

W tej atmosferze błędnej rozpacz, beznadziejności, ludzie nauczyli się żyć, a nawet bawić. Była orkiestra obozowa, co niedziela koncert. Była nawet kapela jazzowa. W niedzielę przed południem albo po południu przychodzili i grali więźniom, a w poniedziałek była selekcja. Ludzie nie czuli jednak tego nonsensu i cieszyli się tą godziną muzyki. Gdy usłyszałem po raz pierwszy tę muzykę, zdawało mi się,

Handwritten signature

że albo ja oszalałem, albo ci ludzie poszaleli i dopiero długo
długo później pojęłem nonsens i potrafiłem usiąść i na godzinę
zapomnieć, że jestem w lagrze. - - - - -

Przewodniczący: Jaki był repertuar? - - - - -

Świadek: Koncerty muzyki poważnej i jazz. Była w Polsce orkiestra
Jolly Boy's - szef tej orkiestry, choć trochę wesóły, przynosił dużo
radości i pomocy ludziom. Nie trzeba było ich oszczędzać: dobrze
się im popodobało gdyż wszyscy ich znali. - - - - -

Poseł Kornacki: Panie doktorze, chcielibyśmy usłyszeć, w jakich
godzinach dnia, w zimie i w lecie znajdowali więźniowie czas na
rozrywkę, na kąpiel, na pójście do kuchni, do teatru i robienie
t.zw. organizacji? Kiedy na to był czas? - - - - -

Świadek: Kąpiali w rzece w ogóle nie było. Rzeka płynęła za druta-
mi, tak, że dojście do niej nie było. Kąpać się może tylko ci, któ-
rzy pracowali przy rzece, a kapo czasem za kark chwycił i wrzucił
do wody. Natomiast w roku 1944, pod jesień, zbudowano basen pływacki
w samym obozie z napisem rok 1940. - - - - -

Posłanka Boguszevska: To antydatowano, dlaczego? - - - - -

Świadek: Tak, antydatowano. Miała przyjechać jakaś komisja. Urzą-
dzono dwa razy zawody pływackie. Oczywiście brali w nich udział
kapo ci, którzy mieli za dużo energii. W roku 1944 założono dom
publiczny. - - - - -

Poseł Kornacki: W jakim miesiącu mniej więcej, wiosną czy jesienią?

Świadek: Takich rzeczy nie pamiętam. Do domu publicznego dziewczę-
ta zgłaszały się ochotniczo. Przydzielano im za pół roku "pracy"-
wolność. Były tam dziewczęta rosyjskie, ukraińskie, niemieckie i pol-
skie. Do domu publicznego mieli prawo pójść tylko aryjscy. Więźnio-
wie dostawali t.zw. "Premierscheiny" t.zn. bony w nagrodę za do-
brą robotę. Kosztowało to markę, pół, dwie, czasem nic, różnie. Za 50
fenigów mógł kupić flaszkę wody, za markę mógł pójść do domu publicz-

nego. Urządzenie bardzo kulturalne w pojęciu Niemców. - - - - -

Przewodniczący: A te dziewczęta w domu publicznym też były płatne?

Czy też dostawały wynagrodzenie? - - - - -

Świadek: Nie tylko przyrzeczono im wolność. Oczywiście dużo było zaraz-
zonych syfilisem. Były wprowadzane kontrole, ale choroby powierzchownie
stwierdzić nie można. Jeden więzień zaraził drugiego. - - - - -

Prok. Pęchalski: Czy przebywać tam można było długo? - - - - -

Świadek: Nie, przeszedłszy 20 minut czasu. To robione było po niemie-
cku. Ordnung und Kultur. Kino istnieło dopiero od 1944 roku. - - - - -

Ob. Makowska: Czy był to przywilej, czy wszyscy mogli chodzić do
kina? - - - - -

Świadek: Wszyscy. Kino było bezpłatne. Rozdzielano bilety po blokach
i blokowy dawał komu chciał. Z linem było pamiętam tak: przy wchodzi-
niu biegać i przy wyjściu biegać. To nazywano się kino, - ale biegać też
należało do programu. Raz wchodzi jeden z Rapportführerów pijany i da-
je komendę: "Knie haugen" i w przykładzie oglądaliśmy film. Tak samo
było z teatrem t.zw. program był na poziomie lagrowym, dowcipy, coś w
rodzaju rewii. Grano po niemiecku. Grali więźniowie. Teatr miał wielki
plus: dwudziestu ludzi, którzy wchodziłi w skład kompletu artystycznego
miało spokój. W ogóle ze strony więźniów była tendencja, aby umieszczać
jak najwięcej ludzi, żeby mogli się dekowac przed ciężką robotą. -
Spotkałem jednego Vorarbeitera, który uczył: "pracuj oczyma t.zn. stoj,
jak nikogo nie ma, pracuj, jak kogo zobaczysz". Jeżeli chodzi o wolny
czas, to po apelu wieczornym był czas wolny, aż do pójścia spać. - -
Można było przejść się, rozmawiać, ale bardzo często była t.zw. Lager-
sperr t.zn. zamknięcie na blokach, czy to za karę, albo gdy przychodzi-
ły jakie transporty, albo gdy brano do gazu. - - - - -

Foszanka Boguszevska: Pan doktor przerwał opowiadanie o doktorze Ko-
walewskim. - - - - -

Świadek: Doktor Kowalewski był "Schreiberem" blokowym i wraz z So-

bolem polubili mnie i chronili. Ratowali mnie przez trzy miesiące.
Ob. Nałkowska: Proszę powiedzieć, czy pan się stykał z działalnością
konspiracyjną w obozie, czy pan coś słyszał? - - - - -

Świadek: Jeszcze będę o tym mówił. To było później. Oprócz tego co
dotąd mówiłem, nasz blok miał jeszcze jedną specjalność. Z dwóch
okien naszego bloku było widać blok 11 i okna tego bloku. Widać
było ścianę śmierci. Jak to wyglądało, opowiem gdy będę mówił o
bloku 11-tym. - - - - -

Minęła zima - przyszedł rok 1943. Stosunki w tym roku nagle zmieni-
ły się na lepsze. Przyszedł nowy lekarz, chirurg Polak, dr Grabczyński,
jako więzień i urządził szpital. Chorymi zaczęli zajmować się
lekarze, sanitariusze robili pracę sanitarną. Chory otrzymywał wszystko
co, co można mu było dać z punktu widzenia lekarskiego. Równocześnie
na wiosnę 1943 r. przybył transport Niemców, więźniów pol-
itycznych z Niemiec, wśród nich było paru porządných ludzi. Oni
przeprowadzili uczciwy rozdział jedzenia, dr Grabczyński ucz-
ciwie leczenie i urządził z bloku 21-go szpital. Że w leczeniu
nie czynił on różnic: czy to jest Rosjanin, Niemiec czy Polak,
zwyczajny Muzułmanin, czy Żyd, każdy był tak samo leczony. Była
to sprawa wewnętrzna blokowa i każdy dostawał to wszystko co by-
ło do dyspozycji i to zawdzięczamy tylko dr. Grabczyńskiemu. ----

Ob. Nałkowska: Jego los? - - - - -

Świadek: Żyje i jest w Krakowie. Pracuje - - obecnie na klinice
Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedwczoraj z nim rozmawiałem,
to jest jedna z najbardziej świetlnych postaci. Gdy mówię, czy
myślę o bloku nr 21, nasuwa mi się trzech takich lekarzy Polaków:
Dr. Grabczyński, dr Feigel ze Lwowa i dr Grzeszko. Niestety co
się stało z dr Feiglem i Grzeszko - nie wiem, bo poszli 18-go
stycznia w transport. Nie mogli oni zostać, bo Ash Lagerant
znał - musieli pójść, tak samo, jak prof. Olbrecht, sława euro-
pejska w medycynie sądowej. - - - - -

Przewodniczący: A jaką funkcję tam pełnił? -----

Świadek: Przez pewien czas prowadził aptekę, o którą postarali mu się koledzy. Był on bardzo uczciwy. Potem robił sekcje zwłok. To leżało w jego specjalności. O tych trzech postaciach nie wolno zapominać, bo to byli ludzie, którzy X razy z narażeniem własnego życia ratowali gdzie mogli i kogo mogli. Ratowali ludzi, więźniów bez różnicy. Nie zapomnę dnia, gdy była selekcja i musiano przedstawiać więźniów naczelnemu lekarzowi. Dlatego tak szczegółowo opowiadałem o tym, bo chcę przedstawić jak wygląda życie ~~pięć~~ biednego chorego więźnia, gdy lekarz boi się przede wszystkim o swoje życie i jak wygląda życie w tych samych warunkach tego samego więźnia, jak na czele stanął lekarz - człowiek. Chcę przedstawić, co jedna osoba może zasiać jak zechce. Naczelnny lekarz musiał przedstawiać Lagerarzowi chorych do selekcji. Lekarz stał, gdy chory podszedł, wtedy dr Grabczyński szybko: "Za pięć dni będzie zdrow" i nim Lagerarzt się zorientuje dr Grabczyński odkłada kartkę na bok. Po prostu całkiem wyraźnie to robił, nie dawał się spłoszyć, przestraszyć. Lagerarzt, który uczył się chirurgii na więźniach, polecał go. Były wypadki że dr Grabczyński wymieniał nazwisko innego lekarza, SS-manna, który rzekomo interesował się chorym, aby chorego w ten sposób uratować od gazu. Był to człowiek, który szybko orientował się w sytuacji i X takich tricków używał, aby chorych ratować. -----

Ob. Maikowska: Czy mieli cyfrę, którą musieli wydzielić? -----

Świadek: W 1942 roku, gdy były selekcje, przychodził Lagerarzt i mówił: "Muszę mieć 60 chorych z tej sali". Lekarz odpowiadał: "Ja nie mam tylu". On wybierał, decydował SS-mann. Od tego kto referował o stanie chorych zależało. Najmniejsza ilość chorych szła z bloku, kiedy dr Grabczyński był lekarzem. -----
Opisałem trzech lekarzy z mojego bloku. Są jednak nazwiska lekarzy, którzy szprycowali, byli kapusiani i uważam, że nie tutaj miejsce żeby o nich mówić. W tej sprawie należałoby zrobić

powinno posiedzenie i nad tym się zastanowić. Zresztą, o ile się nie mylę, zrobiono już pewne kroki ze strony władz dla ujęcia takich lekarzy. Ja mówię o wypadkach, które są mi dokładnie znane, nie o pogłoskach. Tutaj nie chodzi tylko o życie człowieka, ale i o honor. Muszę być bardzo ostrożny jeżeli coś mówię, to o rzeczach, które na własne oczy widziałem, a jeżeli nie widziałem, to staram się być bardzo ostrożny. Tak więc pracował i tyle zrobił w naszym bloku dr Grabczyński. Wiedziiano, że 21-szy blok jest szpitalem. W lutym odszedł pierwszy transport aryjski, przede wszystkim Polaków w głąb Niemiec, do innych obozów i wówczas wzięto wielką ilość ludzi ze szpitala i zwolnili się miejsca. Nastąpiły zmiany. Wielu z tych, którzy byli niezdolni, odeszło, przyszli nowi ludzie. Dostałem nową posadę. Było to w 1943 roku na wiosnę. Zaczął się okres na 21-szym bloku, który nazwałbym walką o każdego pacjenta. Mając takiego szefa, człowieka dobrej woli, mogliśmy przejść do tego, aby z SS-mannami walczyć o życie każdego muzułmanina, który do nas przychodził. Kręciło się, pomagało, gdy ktoś był za długo chory, to zakładano się nowe karty, szło się na 28-my blok i mówiło: "ja go wypiszę, a daj mu nową kartkę". Wykradało się karty ambulansowe, przyczyło się dawne i zakładało nowe. Była to zorganizowana walka przeciwko Niemcowi, ratowanie chorych, sabotaż tego, co chciał Niemiec przeprowadzić. - - - - -

Przewodniczący: W jaki sposób można było zwolnić więźnia?

Świadek: To szło przez Berlin. Trzeba było wiele płacić i wiedzieć gdzie płacić. Trzeba było znaleźć takiego, który wziął i załatwił. Grabczyński został zwolniony pod tym warunkiem, że będzie pracował w Oświęcimiu jako robotnik cywilny, jako lekarz w lazarecie SS. Zgodził się na to, przyjął tę posadę, dwa miesiące popracował i pewnego poranka

uciekł z żoną, która się wystarała o zwolnienie go z obozu. Krął się, aż przyszły wojska rosyjskie i wrócił do Krakowa. I ciekawe, że dr Grabczyński należał do tych, którzy po wyzwoleniu przez Rosjan pierwszy przyjechali do Oświęcimia, przysłał lekarzy, sanitariuszy, zabierał chorych. On był pierwszym, który pchnął tę sprawę, zorganizował pomoc Czerwonego Krzyża. - -----

Po zwolnieniu dr Grabczyńskiego objął jego miejsce dr Orzeszko, człowiek niezwykle prawy i obowiązkowy. On też nie czynił różnic, dla niego chory był chorym i zawsze dr Orzeszko był dla każdego do dyspozycji czy w dzień czy w nocy. Trzecią ze świetlanych postaci był dr Feigal. Z początku na bloku 20, najcięższym, gdzie było najwięcej chorych zakaźnych. Ratował wielu chorych i byrdzo dużo dobrego zdziałał. -----

Z tego widać, że jeżeli ktoś prawy był na stanowisku, to w mógł ratować ludzi, nie musiał być zwierzędziem, nie musiał mordować, aby się utrzymać na swej pozycji. Gdyby to zrozumieeli inni - może byaby Oświęcim inaczej wyglądał. Pamiętam w 1943 roku pewną scenę, składającą się z dwóch części. Pierwsza część odegrała się w Birkenau, druga w naszym lagrze. Dzisiaj znam obydwie, bo kolega, który był w Birkenau, opowiadał mi pierwszą część, a ja znam drugą. W lagrze była pewna ilość młodzieży. Czasem był mniejszy transport - nie gazowano. Czasem spодobało się jakieś dziecko SS-mannowi, to je wypuścili - to zależało od humoru SS-manna. Raz wybrano wstyskie dzieci z Birkenau od 14 - 16 lat z tym, że powiedziano, że jadą na kurs Pflegeraki do Oświęcimia. Było ich 163, sami chłopcy. Przesłano ich do Oświęcimia po pokucie. Ustawiono na podwórzu między 20 a 21-szym blokiem. Pojedynczo brano na blok 20-ty, gdzie ich spry-

cowano. -----

Posłanka Bóguszeńska : Czy to były żydowskie dzieci? -----

Świadek: Wszelkie, zdaje się, że i żydowskie. Pamiętam przyszedło kilka transportów polskich dzieci do Birkenau, ale w obozie nie widziano żadnego dziecka więcej. Raz przyszedł transport dzieci z Theresienstadt. Wszystkie poszły do gazu. Kiedy indziej transport około 600 dzieci, a ponieważ nie było wtedy żadnego innego transportu, nie było można gazować, bo było za mało ludzi. To SS-manni ubili kolbami 600 dzieci. - Dzieci w Oświęcimiu - to jest specjalny rozdział. Dzieci nie miały prawa do życia. Pamiętam, przyjechał 1944 roku, transport młodzieży z Łodzi. Część poszła do Birkenau, a część do Oświęcimia, a wzięto ich jako Tierpflegerów. Dzieci wstawiały o 3-ej rano /była to młodzież od lat 16 do 18/. Szły spać o 10-ej godz. Cały dzień bez przerwy robota przy koniach. Rok 1943 do 44 odznaczał się jeszcze czymś specjalnym. Eksperymentami nad więźniami. Nim przejdę do eksperymentów, chciałbym powiedzieć jeszcze parę słów o Klärze, jak on pracował. Klär, który z zamyśleniem szprycował więźniów, nie ograniczał się do tego, aby szprycować tylko chorych na tyfus, przy tych, których sprowadzano do szprycowania, ale jak nie było tyfusu, nie było materiału do szprycowania - to sobie sam szukał materiału. Szedł na 28 blok i wchodził na ściegę, gdzie czekali chorzy po przyjęciu do szpitala, aby przetranszować do odpowiednich baraków i stamtąd ich wybierał. Wybierał 15 - 20 ludzi i szprycował na miejscu, żeby nie było roboty z przenoszeniem. -----

Przewodniczący: Czy ktoś przy tej czynności asystował? -----

Świadek: Tak, zawsze ich ktoś przytrzymywał. -----

Pamiętam te dni, w których przybywały transporty muzułmanów z okolicznych obozów. Transporty przechodziły przez blok 28

w Oświęcimiu, skąd zabierano je na auto i wysyłano do zagazowania. Były to makabryczne sceny. Ludzie, przeznaczeni do tych transportów byli tak wychudli, że można było policzyć ich kości powleczone skórą. Nie mogłem pojąć, gdzie na tych ludziach - szkieletach mogły pomieścić się bardzo ropiejące rany. Transporty przeznaczone do zagazowania, były bardzo rzadkie. O ile w samym Oświęcimiu warunki pobytu z roku na rok ulegały dla więźniów raczej polepszeniu, skutkiem tego, że pozwolono na przyjmowanie paczek dzięki czemu wyżywienie więźniów uległo poprawie, a - o tyle w okolicznych obozach panowały w dalszym ciągu tego rodzaju fatalne warunki, jak w Oświęcimiu w pierwszych latach. Mieliśmy sposobność przekonać się o tym najlepiej u szpitala. O ile bowiem do szpitala przybył chory z któregoś z okolicznych obozów, przedstawiał obraz takiego chorego, jaki widzieliśmy u nas w Oświęcimiu w 1942 r. chorzy z okolicznych obozów mieli całe podudzia i uda, a także i całe ręce zupełnie zropiałe, byli wychudnięci do ostatnich granic. Przypominam sobie jednego z mężczyzn, normalnego osobnika, wysokości 1.70 m., który ważył 35 kg. -----

Przewodniczący: Czym świadek tłumaczy sobie zmianę warunków szpitalnych z chwilą przydzielenia do szpitala dra Grabczyńskiego? W jaki sposób wymieniony będzie uzależniony od głównego lekarza niemieckiego mógł wpłynąć na zmianę tych warunków?

Świadek: Złożyło się na to kilka przyczyn. Dr Grabczyński został przydzielony do bloku nr 21 w końcu 1942 roku. Zmiany, o jakich zaznałem nastąpiły z początkiem 1943 roku. Po dwóch do trzech miesiącach został dr Grabczyński naczelnym lekarzem na oddziale chirurgicznym, lekarz niemiecki musiał się z nim liczyć, ponieważ go potrzebował, tym bardziej, że nie wiele umiał i "uczył się" u niego. Dzięki temu dr Grabczyński, po-

zostając w dobrych stosunkach z naczelnym lekarzem niemieckim, nie obawiał się nikogo, tak że inni lekarze okazywali wobec respekt. Naczelnny lekarz zostawał zawsze wszystko czyste, w porządku, a po sprawdzeniu, że nie ma żadnych usterek, po obejrzeniu "Kontroli" wychodził. Nie widział on nigdy, czy w bloku dopuszczano się kradzieży, czy nie starano się o więźniów, lub czy źle ich leczono. O usunięciu tych nadużyć spowodowanych nimi braków starał się dr Grabczyński bardzo wydatnie, przy tym sam narażał się, tak że pewnego dnia został pozbawiony swego stanowiska, przechodząc na miejsce lekarza jednej ze sztab. 24 godzin jedna później znajdował się on już z powrotem na swoim dawnym stanowisku. Nie było to takie proste. Dr Grabczyński miał bowiem licznych wrogów, wśród których najgroźniejszy był dr Derling, Polak, ginekolog z Warszawy, który jednak podpisał Volkslistę. Słyszałem o jego żonie /nie znam jej / iż należała do bardzo porządnym prawych Polek i że przez szereg lat przebywała w więzieniu w Warszawie. Niemcy przysięgali jej bezwarunkowe zwolnienie z więzienia, o ile zgłosi się jako Volksdeutscher - nie zgodziła się. Dr Derling był znienawidzony przez więźniów wszystkich narodowości, prowadził on w bloku 21 salę operacyjną, z czasem został starszym lekarzem w szpitalu w lagrze. W obozie nauczył się on chirurgii poprzednio bowiem praktykował tylko jako ginekolog. -----

Ob. Makowska : Za co został aresztowany? -----

Świadek : Nie znam przyczyny jego aresztowania. Wiem, że dr Derling został Volksdeutschem w obozie w Górnym Oświęcimiu. Przeprowadzał on tam kastrację. -----

Prok. Pęczalski : Czy kastrację przeprowadzał on na polecenie Klauberga, czy też z własnej inicjatywy, na własną rękę, aby się przypodobać Niemcom? -----

Świadek : Nie mogę tego z całą pewnością stwierdzić. - - -

Przewodniczący: Czy tego rodzaju zabiegi mogły się odbywać bez wiedzy i aprobaty przełożonych? - - - - -

Świadek: Faktem jest, że dr Derling przeprowadzał te zabiegi; mógł się tego jednak podjąć także ktoś inny. - - - - -

Dr. Derling dlatego nie znosił dra Grabczyńskiego, ponieważ miał za sobą praktykę chirurgiczną jeszcze z czasów przedwojennych, podczas gdy dr Derling uczył się dopiero chirurgii w obozie. Starał się on za wszelką cenę podważyć pozycję dra Grabczyńskiego, jednak to mu się nie udało. - - - - -

Przewodniczący: Czy dr Derling przeprowadzał te zabiegi także i na kobietach? - - - - -

Świadek: Tak, zabiegi te polegały na laparatomii. - - - - -

Przewodniczący: Co świadkowi wiadomo o zabiegiach kobietom w sposób sztuczny raka? - - - - -

Świadek: Miało to też prawdopodobnie miejsce przy współudziale dra Derlinga. Z całą stanowczością jednak stwierdzić tego nie mogę. Że dr Derling przeprowadzał kastrację, to wiem na pewno. Dr Grabczyński miał wiele nieprzyjemności, wiele starć, dużo ryzykował, ponieważ bardzo się narażał, co było oczywiście bardzo niebezpieczne. Stanowisko w szpitalu wyzyskał, wykorzystał w całej pełni dla dobra więźniów. Dr Grabczyński był bardzo ludzki. Jest to wielce znamienne, jeśli się zważy, że przebywając w obozie inteligencja, zajmując się w zupełności zawiodką. Inteligent gotów był uczynić wszystko, aby uzyskać trochę cukru czy też kawałek chleba. Jeśli w łóżku, w którym leżały 3 osoby, chory umierał, sąsiedzi wycekiwali na tę chwilę, kiedy skona, aby móc zabrać dla siebie, w celu spożycia, trzymany przez konającego kawałek chleba. Że ktoś umarł, tego nie zgłaszano, a to w tym celu, aby sąsiedzi jego mogli zjeść jego chleb i zupę. Fakt śmierci zgłaszano dopiero w dzień później. Sanitariusz, którego obowiązkiem było zgłoszenie wyższej władzy w wypadku zgonu, zatrzymywał trupa na własną rękę przez jeden dzień, li-

cząc od zgłoszenia przez sąsiadów zmarłego, w tym celu, żeby pobrać ze zmarłego jego porcję chleba. Obalaga trapiarni praktykowała ten sam sposób. Wielki głód panował w obozie. Kwestia profanacji trupa nie wchodziła w ogóle w rachubę, skoro życia ludzkiego zupełnie nie szanowano i obchodzono się z żywymi ludźmi gorzej niż ze starymi szmatami. - - - - -

Pomiędzy nadzorcami znajdował się również Sanitätsdienst Gehilfe t.zw. sanitarny pomocnik, któremu podlegał szpital, szefem jego był Lagerarzt. Unterscharführer szprycował więźniów, nadto do ulubionych jego zajęć należało urządzenie sobie zabawy kosztem więźniów. Odbierał on zawsze rano i wieczorem apel. Do tego apelu stawaliśmy zawsze w korytarzu na dole, ustawieni w dwa szeregi, apel ten trwał 5 minut, potem wracaliśmy do siebie. Zasadniczo Unterscharführer po przyjsciu nas sprawdzał stan, po czym odchodził. Często jednak zdarzało się, że przychodził on w złym nastroju, albo zmęczony, albo zdenerwowany przez kogoś, wówczas zawsze znalazł u nas jakąś usterkę - albo mu się nie podobała nasza postawa, albo nasze spojrzenie w jego stronę - rozkazywał nam wówczas wyrównać szeregi, a ponieważ i teraz coś mu się nie podobało, wydawał ulubioną swoją komendę: "pierwszy szereg w prawo - drugi szereg w lewo zwrot - odstęp". Ponieważ komendę tę wydawał szybko w języku niemieckim, większość więźniów Polaków nie rozumiejąc należycie języka niemieckiego wykonywała te rozkazy źle, co denerwowało ostatecznie Unterscharführera tak, że zarządzał "sport". "Sport ten w niczym nie przypominał prawdziwego sportu, a polegał na tym, że Unterscharführer wyprowadzwszy nas na podwórze, przetrzymywał nas tam tak długo, jak długo trwał apel na legrze, jedną godzinę z rana, godzinę, dwie do trzech wieczorem. Przez ten czas wydawał on nieprzerwanie komendy: padnij, powstań, czołgaj się, roluj, rozkazywał nam wykonywać przysiady, powolne, na ctery tempa, które to ćwiczenie

było najprzykreszejze ze wszystkich. Jeśli ktoś się podniósł z kałuży w której leżała, Unterscharführer podchodził do niego i przytłaczał go obcasami do ziemi. Po tego rodzaju "sporcie" kolana odmawiały człowiekowi w zupełności posłuszeństwa. Przypominam sobie, że ten Unterscharführer wyprowadził z naszego bloku pewnego razu 60-cio letniego lekarza, dra Krucka, wraz z innymi trzema ludźmi i przez czas 1/2 godziny przeprowadzał z nimi gimnastykę. Po pół godzinie zabrał dwu spośród nich osobno znów na "gimnastykę", a skutek tego był taki, że obaj ci więźniowie z najwyższym wysiłkiem wrócili do bloku - jeden z nich po dwóch dniach zmarł. To były normalne "niewinne" zabawy SS-mannów. Przypominam sobie opowiadanie jednego z kapów Sonderkommando. Kapo ten miał komendę nad 120-tu ludźmi, którzy kopali bardzo głęboki i długi rów do jakiegoś specjalnego celu. Podczas tej pracy podeszli do tego kapo SS-manni i zapytali go ilu ma ludzi pod sobą. Odpowiedział, że 120-tu. Zapytali go również ile jest taczek na tych 120-tu ludzi. Kapo odpowiedział, że 60. Na to oświadczyli SS-manni: "To bardzo dobrze. Przyjdziemy tu za 1/2 godziny. Napełnić wszystkie taczki ziemią". Za pół godziny SS-manni wrócili z powrotem i przyprowadzili ze sobą tresowane psy i swoje "damy". Tuż nad rowem wznosił się wysoki nasyp ziemny, bardzo wąski. SS-manni rozkazali 60-ciu więźniom jechać z taczkami po tym nasypie, i to biegiem, i puscili za nimi psy. Zdenerwowani więźniowie bardzo już pomęczeni, mając do tego psy za sobą, nie mogli tego rozkazu wykonać, tak, że większość powpadała z nasypu do rowu i pozabijano się. Do reszty ludzi, jaka pozostała, SS-manni zaczęli strzelać. Gdy już tę "zabawę" skończyli, oznajmili kapo, że przyjdą jeszcze raz po południu, i że taczki na popołudnie mają być znowu napełnione ziemią. Na odchodnym polecili wyciągnąć z rowu wszystkich pozabijanych i taczki, które wraz z nimi tam powpadały. -----

popołudniu SS-manni rzeczywiście ponownie przybyli, znów z psami z tą jednak różnicą, że tym razem towarzyszyły im kobiety. Znowu powtórzyła się historia jak przed południem, a kiedy w pewnej chwili podszedł kapo i zameldował, iż robota jest bardzo ważna i ludzi nie posiada, a musi ją skończyć, - odpowiedział mu jeden z SS-mannów, że wieczorem przybywa nowy transport, z którego przydzielili mu się nowych ludzi, - przy czym poklepał go, a nawet poczęstował papierosem. Kobiety towarzyszące tym SS-mannom, co muszę w tym miejscu podkreślić, były często gorsze od mężczyzn, niejednokrotnie przychodziły przyglądać się męczarniom więźniów. Tego rodzaju zachowanie się kobiet można zaobserwować nie tylko w Oświęcimiu, ale także w innych obozach. Były to Niemki, ich zachowanie się i obecność SS-mannów zachęcała do polisywania się przed nimi. W obozie były również zatrudnione SS-mannki odznaczające się szczególną brutalnością. Pracowały one na oddziałach kobiecych, chodziły zawsze z psami. W szpitalu bywało tak nieraz, że czy to przez protekcję, czy to z innych przyczyn mieliśmy nieraz dosyć żywności. Jeden z przydzielonych do szpitala miał przyjaciela na lagrze, który głodował i dlatego też postanowił mu pomóc. W tym celu każdego wieczoru spuszczał mu przez okno na sznurku litr zupy. Gdy to pewnego razu czynił zauważył to Unterscharführer siedzący w oknie. Skutek był taki, że wyszukał on tego chorego, zabrał go ze sobą i przez pół godziny bił po ciele żelaznym pogrzebaczem. Rozkazał mu również wykonywać na komendę przysiady, powstawanie i t.p. Więzień ten był mężczyzną wysokiego wzrostu/ 1 m 80/ ważył 95 kg. Leżał on potem chory całe miesiące. Pamiętam więźniów, którzy byli karani chłostą co kończyło się w 90-ciu wypadkach flegmoną pośladków. Na pośladkach tworzyły się dziury o wielkości pięści. Wychłostańnię leczyli się potem u nas na oddziale szpitalnym, leczenie to trwało

-52-

całe miesiące. Najdokuczliwsze rany mieli ci więźniowie, którzy byli przesłuchiwanii na oddziale politycznym. Zasadniczo po takim przesłuchaniu odwożono przesłuchiwanego do szpitala. Widziałem ludzi pobitych, którzy leżeli dwa do trzech dni podziem umiera-
li nie mając żadnych ran, mieli uszkodzenia wewnętrzne. Pewnego
razu widziałem człowieka od kolan aż po szyję zupełnie czarnego
wskutek bicia, z olbrzymimi ranami na pośladkach, z opuchniętym
przyrodzeniem. -----

Przewodniczący: Czy pan z tymi ludźmi rozmawiał? -----

Świadek: Nie. Leżeli oni na mojej sztabie, nie mi nie opowiadali
o swoich przejściach, ja jednak widziałem ich kartę szpitalną,
która mi wyjaśniła wszystko. Więźniowie polityczni zresztą i tak
byliby ze mną nie rozmawiali. Po dłuższym czasie, gdyby nabrali
do mnie zaufania, opowiedzieliby mi swoją niedolę, wówczas jednak,
kiedy przyszli na oddział nie znając mnie jeszcze nie mieli do
mnie zaufania. -----

Pewnego dnia, gdy znajdowałem się na bloku 19, gdy przechodzi-
łem przez salę, przywołał mnie do siebie jeden z chorych leżący
w łóżku. Był to starszy człowiek, który poprosił mnie o kilka mi-
nut rozmowy. Gdy siadłem przy nim na łóżku, opowiedział mi, że
jest zakonnikiem z Warszawy po święceniach kapłańskich. Zarazem
powiedział mi, że ma do mnie prośbę. Gdy mu zaznaczyłem, że jestem
żydem odpowiedział mi, że mówi do mnie jako do człowieka, że czu-
je bliską śmierć, a ma 80 lat, odchodzi ze świata w zupełnym
spokoju ducha. Byłem wzruszony jego słowami, jego spokojem i rów-
nowagą duchową. Kaładł prosił mnie, abym o ile kiedyś wyjdę z obo-
zu - dał znać jego przełożonym, że on zmarł. Wymienił mi swoje
imię, którego niestety nie zapamiętałem. Dlatego też chciałem
go poprosić jeszcze o powtórzenie swego imienia i nazwy klaszto-
ru, do którego należał, wtedy jednak właśnie mnie zawołano, tak,
że musiałem oświeprzej odejść. -----

Pracowałem potem do późnej nocy, wieczorem zbił mnie SS-mann,

tak, że nazajutrz leżałem w łóżku. Księdza tego już więcej nie widziałem, ale ta rozmowa z nim dała mi wewnętrzną siłę do przetrwania mojej niedoli w obozie. Rozmowy z nim odbytej nigdy nie zapomnę.-----
Przypominam sobie, jak z początkiem września przyprowadzono chorego, który tego samego dnia musiał być poddany operacji. Operacja była tego rodzaju, że po pewnym czasie /2-6 tygodni/ miał nastąpić drugi zabieg operacyjny. Chory ten przybył z Budapesztu, pochodził z Lwowa, gdzie był adwokatem, nazywał się Löwenstein. Jego ojciec był posłem do parlamentu austriackiego i głównym obrońcą w procesie Steigera w Lwowie. Dr Löwenstein, kapitan wojsk polskich, był jednym z czynnych członków P.P.S. na terenie Lwowa. Pracował on w ruchu nielegalnym, jeszcze za czasów zaborczych, w partii socjalistycznej; po wybuchu wojny w roku 1939 wyjechał do Budapesztu. Tam pełnił funkcję szefa łączności, pomiędzy Warszawą a Londynem. Na tym stanowisku pozostawał dłuższy czas. W 1944 r. wysłedziło go jednak gestapo, które równocześnie schwytało łącznika, przychodzącego do niego, jako do szefa łączności z pocztą, z Polski. Gestapo wysłało dra Löwensteina do Oświęcimia, właśnie w początkach września. Towarzysze jego więźniowie socjaliści prosili mnie, abym starał się umożliwić temu człowiekowi powrót do zdrowia, a to dlatego, że w przeciągu 2 tygodni miała być przygotowana dla niego ucieczka. Dr Löwenstein był wybitną indywidualnością. Zayniłem wszelkie starania w kierunku poprawy jego zdrowia, tak, aby można było przyspieszyć jego operację. Nie zdało się to jednak na nic, ponieważ jednego dnia przybył na izbę Lagerarzt z wyrokiem śmierci. Chorego położono na noszach, jako rakonwalent nie mógł iść o własnych siłach, odatawiono na portiernię, gdzie czekał na auto. W pewnej chwili zapytał on mnie, czy idzie do gazu czy też na rozstrzelanie. Pytał się mnie o to zupełnie spokojnie, a ja pochylony nad nim, widząc przez ramię lekarza obozowego, odpowiedziałem mu, że biorą go na rozstrzelanie. "To lepsze" odpowiedział mi na to. Gdy go już wsadzano po dwóch godzinach wyzekiwania na portierni do auta, ja pochylilem się nad nim, a wówczas on mi po-

wiedział: "powiedz towarzyszom, że nie wypalam nikogo". -----
"Do ostatniej chwili byłem wierny partii i jej sprawie".-----
Pewnego razu samoloty alianckie bombardowały fabryki, rozłożone do-
okoła obozu. Jedna z bomb uderzyła w barak i wpadła do piwnicy, do
której SS-manni wpędzili uprzednio więźniów w obawie, aby ci nie
pouciekali. Na skutek wybuchu tej bomby przyniesiono do szpitala
około 40 ciężko rannych. W dwa dni potem Lagerführer przysłał tym
ofiaram nalotu kwiaty, że w 4 dni później każdemu z nich po kawałku
czekolady, skradzionej z paczek żywnościowych, które przyszły dla
więźniów, którzy już nie żyli. W 4 dni później odbyła się selekcja,
w wyniku której większość tych ofiar została przeznaczona do zaga-
zowania. Ja, jak zresztą i inni więźniowie, uważałem, że o ile Nie-
mieć robi coś dobrego dla więźnia, trzeba kxx na to dobrodziejstwo
patrzeć jak na coś podejrzanego. Przypominam sobie, iż w czasie jed-
nej z selekcyj wybrano więźnia, który przeżył w obozie 2½ roku.
Orientował on się dobrze dokąd go biorą, a odchodząc zwrócił się do
mnie z następującymi słowami: "Widział, tak długo się męczyłem, a
teraz też idę do gazu. Jeżeli stąd wyjdiesz, to opowiedz, jak nas
zabijano". Ci, którzy odchodzili do zagazowania, musieli się ubrać
w ubranie, w buty, a nawet włożyć mykę na głowę. -----
Przypominam sobie, jak jeden z więźniów, przeznaczonych do zagazowania,
prosił 2 swoich przyjaciół, aby, po wyjściu z obozu, dali znać jego żo-
nie, przebywającej w Paryżu, że został zagazowany. Dał im zlecenie,
aby podziękowali w jego imieniu jego żonie za przeżyty z nim czas,
aby w jego imieniu poprosili ją o dobre wychowanie dzieci. Pamiętam,
iż mówił on to do nich zupełnie spokojnie, opanowany, pomimo tego
jednak towarzysze jego, do których się zwrócił, płakali. Więzień ten
miał złamaną rękę i jakoś w tydzień potem miano mu z tej ręki zdjąć
gips. Zaimponował mi swoim spokojem, że jakim odchodził na śmierć.---
Największe wrażenie wywarła chwila, kiedy podczas selekcji wywoły-
wano ludzi, przeznaczonych na zagazowanie. Często zdarzało się, że
liczba wyznaczonych do gazu była bardzo wielka, tak, że nie można

było zabrać ich na raz w jednej grupie, wobec tego zabierano tych ludzi częściami, odprowadzenie takiej trasy 15 - 20 minut. Po odprowadzeniu jednej grupy wracano po resztę. Aż do ostatniej chwili chorzy, leżący na sali w łózkach, nie wiedzieli, kto odchodzi do zagazowania. Przeznaczonych do gazu wywoływano namerami, nie wiedzieli się, kto pójdzie, a kto zostanie, co wywoływało u więźniów olbrzymie zdenerwowanie. Pewnego razu przy takiej selekcji, jeden z chorych zwrócił się do mnie zapytaniem: "Doktorze, czy to już wszyscy?" Nie wiedziałem, co mam na to odpowiedzieć. -----

Chciałbym jeszcze opowiedzieć parę szczegółów ze szpitala, następnie zakończenie z życia obozu, a potem kilka ogólnych obrazów. Jak państwu wiadomo, gdy przychodził nowy transport, wówczas już przy wysiadaniu z pociągu robiono selekcję; część zupełnie zdrowych mężczyzn przechodziła do naszego obozu. -----

Po przyjeździe do nas przed przebraniem w ubrania heflingowskie, przychodził Lagerarzt SS-mann i ponownie robił selekcję, a więc chorych, słabych, niezdolnych do pracy ciężkiej odłączał i posyłał do gazu. Bardzo często odbywały się te selekcje przy t.zw. Effekten-kammer przed blokiem nr 26. Pamiętam, przyjechał kiedyś transport z Holandii - było to w roku 1944 i część mężczyzn przyjeżdżając do obozu, a ponieważ nie było miejsca, posłano tych ludzi na blok nr 11 i z okien naszego bloku widzieliśmy, jak ustawiali tych ludzi na podwórzu i lekarz robił selekcję. Okazało się, że było dużo słabych. Przejrzał ich wszystkich - posyłał do gazu. Po prostu zniescierpliwiał się, że za dużo było chorych. Ze wyjątkiem jednego, był to 70-letni Holender, który go zaintrygował z tego powodu, że człowiek ten miał przepuklinę rzadko widzianych rozmiarów, przepuklinę domoszną prawie do kolan do 3/4 uda. Ponieważ wtedy lekarz ów uczył się operacji na ludziach, więc go to zainteresowało. Jaśną było rzeczą, że

że ten człowiek po operacji musi iść do gazu. Gdy chory przyszedł do nas na chirurgię, nie chcieliśmy go operować. Nonsensem była operacja, jeśli mu przepuklina nie przeszkadzała przez tyle lat. Po kilku dniach pyta się lekarz czy zrobiono operację - po prostu zmuszał nas do tego, żeby tę operację zrobić i zrobiliśmy. Operacja się świetnie udała. Ten człowiek był dziwnym zrządzeniem losu jeszcze pół roku, chociaż pożywienie było złe i mało, iż było wiele selekcji przez to pół roku umarli naturalną śmiercią w łóżku. -----

Przewodniczący: Czy te selekcje nadprogramowe przypadkowe odbywały się bez rejestracji? -----

Świadek: To odbywało się w ten sposób: przede wszystkim sortowano - kobiety i dzieci osobno, a mężczyzn osobno. Z mężczyzn na oko wydzieliło się zdrowych - na oko - gdyż to nie było badanie lekarskie; płodzi w jedną stronę, starsi w drugą stronę i z kobietami było to samo. -----

Przewodniczący: Więc ci, którzy szli do gazu nie wiedzieli o tym? -----

Świadek: Nie - nie wiedzieli. -----

Przewodniczący: A więc można przypuszczać, że w ten niewiadomy sposób ginęły całe miliony ludzi? -----

Świadek: To omówię przy problemie opisu krematorium, cyfry mi wytłumaczę i powiem, skąd te cyfry bierzemy. -----

Przyjechałem w 1942 roku, jak już powiedziałem; z czasem następowały pewne ulgi. Życie stawało się stosunkowo lżejsze. Jak pamiętam na wiosnę w 1943 roku stoję przy oknie i widzę wróbelkę i wtedy dopiero uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy po roku widziałem ptaka. Proszę sobie wyobrazić - w obozie kilkadziesiąt tysięcy ludzi liczącym nie widziałem ptaków, bo ich nie było, bo nawet w śmietnikach nie było ani jednej okraszyny, którąby się mógł pożywić. - I jeszcze pół roku potem widziałem pierwszego kota w obozie. -----

W 1943 roku zrobiono na bloku wielką pielęgnię t.zn. salę, na której spali sanitariusze nie tylko z naszego bloku ale i z innych. Jasna jest, że wieczorem sanitariusze schodzili się, opowiadali zdarzenia itd. Jednego wieczoru nie zapomnę. Było to po selekcji i wieczorem, gdy leżałem w łóżku słysząc o parę łóżek dalej rozmowę grup sanitariuszy między sobą: rozmawiali z radością, że znów wzięto Żydów do gazu. I wśród tych wszystkich był jeden tylko, który zaczął napominać ich czemu oni tak myślą, że to jest fałszywe. Pamiętam w 1944 roku, jak były wielkie transporty węgierskie, zbierano pewnego razu w całym obozie koca.

Przewodniczący: Co znaczą wielkie transporty? -----
Świadek: Wytłumaczę to potem, gdy będę przy transportach. W 1944 roku przybyło z Węgier 650 tysięcy ludzi t.zn. wielkie: 3-4 transportów dziennie. -----

Zabrano koca, zostawiając tylko dwa. Oczywiście część ludzi miała ich więcej - nie wszyscy. Zabrano te koca i ludzie nie wiedzieli o co chodzi. Pewnego dnia przed południem przyszło kilka tysięcy kobiet z Birkenau, obozu kobiecego. Były ubrane w długie wlosiennice, niby szare ni to suknie, ni to koszule, sz po kostki, obcięte włosy, - każda zabrała po 4 koca i szły dalej do obozu w Birkenau. Trwało to pewien czas i oczywiście starali się, aby SS-mann nie widział i pytało się kto, co i jak. Były to kobiety węgierskie, które nie były jeszcze wciągnięte w życie obozu, nie były normalnie karmione t.zn. nie dostawały normalnego przydziału jedzenia już od 8 - 10 dni, nie dostawały chleba, od czasu do czasu trochę zupy, spały pod gołym niebem, w dobrych wypadkach w baraku bez koców, bez sienników na gołej ziemi w jednej tylko koszuli. Po południu szła dalsza taka grupa znów jakieś 2 tysiące kobiet i znów to samo. Tym kobietom było jeszcze dobrze, bo w jednym obozie w Birkenau była większa

ilość kobiet, które pracowały zupełnie nago przez 3 - 4 miesiące zupełnie nago, przytem magazyny uginęły się pod stosami ubrań, bielizny, butów, słowem wszystkiego. Dopiero po pewnym czasie, ponieważ obóz ten sąsiadował z obozem męskim, zrobili z koców które przerzucali mężczyźni jakieś zasłony, spodenki, fartuchy i tak pracowały. Ginęły w straszliwy sposób. To były lato i jesienne miesiące. Trzeba pamiętać o tym, że nawet latem klimat w Oświęcimiu zwłaszcza rano i wieczór jest bardzo ostry. Jeżeli są deszczowe dni, a jest ich dużo, jest zimno nawet latem jak normalnie wczesną wiosną. -----

Prokurator Pechaleki: Czy one w ogóle nie miały żadnego odzienia i w dzień i w nocy? -----

Świadek: Cały czas, - dokładne dane poda kolega Wolken. -----

Prokurator Pechaleki: Gdzie one pracowały? -----

Świadek: Na polu - to była większa grupa kobiet. -----

Prokurator Pechaleki: Czy Pan jest w posiadaniu jakiegoś planu Oświęcimia czy nie? -----

Świadek: Nie mam planu, ale nakreślić plan jest łatwo. Dr. Wolken ma plany Birkenau. -----

Prokurator Pechaleki: Czy Pan ma zapiski z okresu pobytu w Oświęcimiu? -----

Świadek: Nie, Dr. Wolken ma je. -----

Z końcem 1943 roku albo z początkiem 1944 roku wybuchła w obozie kobiecym epidemia świerzb, to jest zrozumiałe, świerzb jest bardzo zaraźliwy, zarażała jedna drugą. W zasadzie rzecz niewinna, Jest to choroba skórna, absolutnie nie niebezpieczna i w przeciągu 2 najwyżej 4 dni można ją wyleczyć za pomocą maści czy jakiegoś płynu. Wtedy środkiem, którego używano był Mittigal. Mittigal wtedy w obozie nie było, ale porządek musi być. Wyleczono te kobiety w ten sposób, że około 9 tysięcy kobiet posłano do gazu, bo miały świerzb. W miesiąc później myślny wyładowywali cały wagon

Mittigalu, który wystarczyłoby na sto razy tyle ludzi, w 1944 r. przyszedł "zugang" m.in. był niejaki Sowa. Był to znany morderca..... jak się nazywa to więzienie na Śląsku nie mogą sobie przypomnieć.-----

Latami był on prawą ręką szefa tego więzienia, to było nie daleko nas i strasznie się znęcał nad tymi ludźmi. Ten właśnie Sowa przyszedł do obozu. Lotem błyskawicy rozniósł się ta wiadomość i poraz pierwszy w dziejach obozu więźniowie zebraли się i zaczęli Sowę biec na ulicy lagrowej /obozowej/. Bił to go a ten z trudnością bronił się jeszcze, a potem nie było się czego bronić, bo najprawdopodobniej byliby go ubili na miejscu, gdyby nie przyszedł blokowy i wziął go pod opiekę, zaprowadził do ambulansu. Tam lekarz wiedział, że jeżeli go przyjmie, to postawa truma była groźna, że ambulans rozniósł. Nie przyjął go. Przed blokiem stał tłum więźniów, droga była zamknięta. Otwarta była jedna droga do drutów i Sowa poszedł na druty. Było to w dzień, kiedy druty nie były ładowane elektrycznością. Wtedy jeden z SS-mannów zaczął do niego strzelać, raz strzelił nie trafił, drugi raz strzelił nie trafił, trzeci raz trafił go w nogę i wtedy dopiero przyszło 2 SS-mannów i wzięli go na 11 blok. W ten sposób uratowano go. Był to pierwszy wypadek samosądu obozowego. W krótkim czasie potem był drugi taki wypadek. To było w roku 1944. -----

Prokurator Pęchalski: W jakim charakterze przyszedł Sowa? ---

Świadek: Jako więzień. -----

Prokurator Pęchalski: Mieliście tam morderców, którzy bezpośrednio na was dopuszczali się morderstw? Nie było przeciwko nim występień. Mieliście na miejscu ludzi, którzy mordowali was od miesiący i nie było aktów samosądu? Jakże momenty wchodziły w grę, że nie dopuszczaliście się na nich samosądu? Skoro szpital

liczył się z postawą tłumu, tzn. że tłum mógł coś zrobić. - - -
Świadek: mówiłem już o nastrojach jakie panowały w obozie. Więcnie-
wie wszyscy razem i każdy z osobna byli terroryzowani przez SS-Mann-
ów, przez kapów i blokowych. Jasnym jest, że żaden SS-mann nie
pozwoliłby nam, żeby jakimś blokowemu, albo jakimś kapie
spadł włos z głowy, bo gdyby pierwszego ubito albo zbito a SS-mann
nie zareagowałby na to, żeby się dyscyplina w obozie rozluźniła.
Sewa był Hane novus. On jeszcze nie miał za sobą pęparela opaski
i SS-mannów. Dlatego to. SS-manni stali i uśmiechali się, patrząc
na tę zabawę. To była przyczyna, że można było bić a innych nie.
Że można było się zemścić na te wskazujące zdarzenia, o których wspo-
minałem. Gdy szły transporty w głąb Niemiec, to w czasie transpor-
tu bardzo częste, wykonywane tych, którzy w lagrze mordowali. Bo to
tego co się działo w zamkniętym wozie, nie można było skontrolo-
wać. W 1943 r. zaczęły się wielkie transporty aryjskie zwłaszcza,
w głąb Niemiec. W 1944 r. transporty te przybrały na sile. Zaczęto
ewakuować żydów z Birkenau i Oświęcimia. Doszło do tego, że pod ko-
niec 1944 3. był w Oświęcimiu minimalny procent aryjczyków. - - -
Dnia 17 stycznia 1945 r. wieczorem przyszedł nasz lekarz obozowy,
dr. Eke Fischer, Obersturmführer, kazał natychmiast palić całe archi-
wum. Na naszym bloku znajdowało się archiwum na strychu i była tak-
że główna sekretstuba szpitala. Sam pilnował, żeby wszystko spalić.
Myśmy w kocach nosili stesy kart chorobowych i innych dokumentów
i palili. Chodziłem z moim kolegą, który mówił: "wiesz teraz palimy
Trzecią Rzeszę". - I rzeczywiście tak było jak powiedział. Dnia 18
stycznia wieczorem, ewakuowane lager. Wieczorem poszły około 12 ty-
sięcy mężczyzn na transport i w ten sam dzień, ewakuowane Birkenau.
Zostali tylko chorzy, niezdolni do marszu, i zostało kilku lekarzy
i sanitariuszy ochotników, którzy się zgodzili zostać przy chorych.
Zapowiedziane wprowadzić nieoficjalnie, w tajemnicy, że w godzinę
po odejściu transportu oboz będzie wysadzony w powietrze, gdyż były

tam do tego oddziały saperów. Okazało się nazajutrz, że jeszcze w obozie zostali więźniowie, zostało jedno komando z fabryki Unien została pewna ilość blokowych, kapów i t.d. W niedzielę 20 stycznia poszedł ostatnia grupa, paręset osób z lagerführerem. Było bezkrólewio, Należało Niemców, Rosjan też jeszcze nie było. Od czasu do czasu widziałe się żołnierza niemieckiego, dekada strzelano, strzelano też w obozie. 3 dni potem przyszedł Kraus z kilkoma SS- mianami i przy tej okazji zastrzelił 5 więźniów, których spotkał. W czwartek 25. stycznia popołudniu weszli do obozu około 80 gestapowców z pistoletami maszynowymi, obstawili obóz i ulecie lagrowa i rozkazem: wszyscy mają wyjść i ustawić się - nawet ciężkie chorzy mieli być wyniesieni z tym, że nas będą ewakuować. Sytuacja była zupełnie jasna. U nas na bloku było dużo chorych, - co mieliśmy zrobić z tymi ciężkimi chorymi? zdecydowaliśmy się, że trzeba pójść do komandoführera i zainterweniować w sprawie ciężkich chorych. Z wielkimi trudnościami dostałem się do bramy wyjściowej, gdzie ten komandoführer miał się znajdować i czekać. Wreszcie przyszedł. Typowa twarz gestapowca, zdaje się znana wszystkim. Melduję się i mówię w sprawie tych ciężkich chorych. Nim jeszcze zacząłem z nim rozmawiać zajęła lekka maszyna, wyskoczyło z niej 2 gestapowców, podeszli do komandoführera, szepnęli coś. On machnął ręką. Ja mu przedstawiam sprawę, on krzyknął: "te moja sprawa, do szeregu". Wtedy widziałem, że przegrana jest sprawa chorych i moja także. "Marz do szeregu" krzyknął, a do jednego z gestapowców: "uważać na niego, ale natychmiast". Ja się wracam i dobiegam do tego gestapowca i myślę jak się tutaj dostać z powrotem na blok i wrócić do chorych, bowiem dlatego, że ja zostałem w dzień ewakuacji, zostało na mojej sali bardzo dużo słabych chorych, którzy mogliby jeszcze chodźć, ale gdzie lekarz zostawał, zostawali i chorzy. "Jeśli lekarz może zostać możemy i my zostać z nim" - mówili. Podeszedłem do tego gestapowca i widząc po jego minie, że on nie słyszał, czy nie zrozumiał

rozkazu, ale uświadomiłem sobie, że te słowo "natychmiast" zrozumiał. Mówię mu: "komendant kazał mi natychmiast wracać do chorych". Próbowałem, on uwierzył i puścił mnie i zapomniał tego kłamstwa wrócić do bloku. Z 5 minut po tym nie było ani jednego gestapowca w obozie i ludzie stali na ulicy. Zniknęli, jakby się pod ziemią zapadli. Potem dowiedzieliśmy się, że tego dnia o 7 -ej godzinie miał odejść ostatni pociąg, a ponieważ Rosjanie nacierali bardzo szybko, pociąg poszedł nie o 7 -ej ale o 5 -tej. Tym samym samochodem, którym przyjechali gestapowcy, zameldowane, że niema czasu, że trzeba iść. - Dnia 26 stycznia nie było. 27 stycznia w sobotę, strzelanina była coraz bliższa, wiedzieliśmy że, że się zbliża front. Pierwsi żołnierze sowieccy weszli do obozu. - - - - -

Prokurator Pechalski: Co było z administracją? - - - - -

Świadek: Myśleli ją prowadzili, myśleli już w pierwszą noc, gdy tylko SS-manni opuścili obóz, rozbili magazyny i nieśli na bloki jedzenie. Magazyny były przepełnione. Wszystkie czegoś nie dostawali w okresie więzienia, było wódek, tłuszcze, masło, mąka, cukier, miód, wszelkiego rodzaju konserwy, kasze, wszystkie było wódek. Gotowaliśmy i żywności szeregi pozostałych chorych, i leczyli przez ten czas. Najwięcej trudności było z wodą. Brak było wody, brak było światła, trzeba było wodę nosić z basenu. Dziennie nam było tylko stać do gotowania do 4 tysięcy litrów wody. Trzeba było myć ludzi, czyścić bloki. Jedną z największych trudności, były kleszki. Problemy te rozwiązywaliśmy w ten sposób, że znalazła się pewna ilość więźniów, którzy stanęli do dyspozycji i pomogli w pracy. - - - - -

Prokurator: Czy w pierwszych dniach stycznia doświadczyliście was wiadomości, że front niemiecki pękł? - - - - -

Świadek: mieliśmy gazety, a z gazet można było wywnioskować że się dzieje. - - - - -

Prokurator: Czy Niemcy zmienili do was swój stosunek, czy złagodnieśli? - - - - -

Świadek: Do ostatniej chwili postępowali bez zmian. Dzień 17 stycznia, to był ostatni normalny dzień w obozie. Stan wszystkich więźniów w całym kompleksie w Oświęcimiu /bo było kilkadziesiąt лагерów - należało do Oświęcimia/ wynosił 45 tysięcy 342 mężczyzn, około 16 tysięcy kobiet i 96 set tysięcy jeńców, żołnierzy rosyjskich.

Przez cały czas numerowane więźniów, w sumie było przeszło 253 tysiące mężczyzn i 110 tysięcy kobiet. Ośrodek numerów były różne serie.

Prokurator Pechalski: To znaczy, że te co były ujęte rejestracją nie sięgały pół miliona? -- A jakie były warunki tych więźniów, którzy nie byli rejestrowani? - - - - -

Świadek: Do tego dojdę, - mam zapisane. - - - - -

Prokurator Pechalski: Bo wiadomo, że przez Oświęcim przeszło parę milionów. - - - - -

Świadek: Przez Oświęcim przeszło według naszego rachunku - my bierzemy minimum, wolimy pisać mniej niż więcej - około 6 milionów ludzi. Przy tym zaznaczam, że część poszła w głąb Niemiec, zostało przeszło 60 tysięcy ludzi ostatniego dnia. Po ewakuacji ostatniego dnia, zostało chorych w Oświęcimiu, w Birkenau i w Monowicach około 5 tysięcy, zna, że na transport poszło około 50 tysięcy ludzi.

Prokurator Pechalski: Ostatnie mówił dr. Mayer, że on mógł ustalić cyfrę wymordowanych do końca 1944 r. na 5 i 1/2 miliona osób. A do tego przyszło ponad milion osób wymordowanych, którzy w maju przyjechali z Węgier, czyli twierdził, że liczba wymordowanych według jego obliczeń, wynosiła 6 i 1/2 do 7 milionów ludzi. Czy pan doktor mówiąc 6 milionów nie za niskie szacuje? - - - - - Czy te są supozycje czy oparte na ścisłych danych, czy mieliście dostęp do kancelarii? - - - - -

Świadek: Trudno mówić o cyfrach, można mówić o cyfrach szacunkowych. Jeden z kolegów pracował w szpitalu, drugi przy zapisywaniu i t.d. Jeden wiedział to drugi też. Myśmy rachowali, zestawiali, po prostu kombinowali te dane. W tym miesiącu poszło tyle a tyle, potem jakiś kape powiedział, że tyle a tyle spalono i porównywane te dane i

przez cały czas, robiliśmy rachunki. Kto robił te obliczenia ten zawsze dochodził do tej samej mniej więcej cyfry. - - - - -
Od roku 1943 a nawet może trochę wcześniej, zaczęli się więźniowie organizować w różne organizacje. Praca była bardzo ciężka. Warunki w których ludzie byli w wielkim skupisku, trudne były aby coś w tamtym utrzymać. Nie było zaufania do ludzi. Ludzie byli zbyt zmęczeni, zbyt gładni, zbyt znęcani, zbyt duże śmierci dekadła, za bardzo steretyzowani, aby mogli organizować się. Początki więc były bardzo ciężkie, jednak praca szła na-przód. Nawiązaliśmy kontakt z partyzantami. Mieliliśmy kontakt między Oświęcimiem a Birkenau, gdzie były bratnie organizacje. Dopełniliśmy w roku 1943 do tego, że wszystkie partie połączyły się. Późnym latem, 1944 r. przyszedł rozkaz ostrego pogotowia i czekaliśmy z dnia na dzień, z godziny na godzinę, w ostatniej chwili przyszedł rozkaz z zewnątrz: czekać, mimo że dzień już był wyznaczony i godzina. Pomyślano to było w ten sposób, że uderzenie będzie od zewnątrz na lager, a my uderzymy od wewnątrz. Przyszedł jednak rozkaz czekać i Oświęcim posłuchał, Birkenau posłuchało tylko Senderkommando nie posłuchało i uderzyło. Wyszadzili w powietrze jedno krematorium, zabili 18 SS-mannów. Padło ich przeszło 200 - kilku tylko uciekło. Po przeprowadzeniu badań wyszło na jaw, że proch użyty do wysadzenia pochodził z Unionu, w której pracowali więźniowie. Po śledztwie znaleźli 4 kobiety, które sznuglowały ten proch i wszystkie 4 powieszone. Były to Żydówki, zdaje się że polskie, ale nazwisk nie pamiętam. Z początku było kilka organizacji, komunistów, Żydów, Polaków, 3 - 4 grup, które się potem złączyły. - - - - -

Prokurator Pechalski: Jakimi środkami broni dysponowały organizacje

Świadek: była krótka broń i parę granatów. - - - - -

Prokurator Pechalski: Mniej więcej w jakich ilościach? - - - - -

Świadek: Dokładnie tego nie wiem. - - - - -

Prokurator Pechalski: A zasięg liczbowy organizacji? - - - - -

Świadek: też nie znam. Znam tylko swój odcinek, w ten co się u

mnie działało. -----

Prok. Pachalski: Potem, gdy trzeba było czekać, wyście się dalej organizowali i czy wtedy, gdy sowieci szli naprzód, nie mieliście jakichś specjalnych rozkazów do wystąpienia? Przecież aż się prosiło, żeby wystąpić. -----

Świadek: Myśmy wiedzieli, że front idzie naprzód, nie wiedzieliśmy jak jest daleko, ale i SS-manni też nie wiedzieli. Kierownictwo samo nie wiedziało, trzy do czterech dni po ewakuacji obozu przyszedł jakiś wyższy oficer z żołnierzami i z oburzeniem stwierdził, że SS-manni za prędko uciekli. Druga sprawa: Odechodzili wielkie transporty więźniów i co parę dni trzeba było budować od początku. Nie było czasu do żadnej skąpi, bo wszystko, co się zrobiło, oni przez te transporty na nowo zrywali. -----

A teraz sprawa krematorium i gazowania w ogóle. -----

Jak wiadomo, obóz został utworzony w lipcu 1940 r. Pierwsze gazowanie próbne odbyło się późną jesienią w 1941 r. na bloku 11-tym. Zagazowano wtedy 100 Polaków i około 600 Rosjan, jeńców wojennych. W 1941 r. zaczęły się gazowania w Birkenau. Były tam dwie chałupy chłopskie. Jeden chłop nazywał się Wiecha - nazwiska drugiego chłopca nie pamiętam w tej chwili. Rodziny tych chłopów ewakuowano i w tych chatkach gazowano. W jednej 500 osób dziennie, w drugiej 800. Po zagazowaniu trupy zakopano. Wiosną 1942 r. nastąpił szalony rozkład tych ciał. Odór był straszny. Wykopano więc ciała i zalano w dołach. Te dwie chałupy nazywano krematorium I. -----

Na wiosnę 1940 r. zbudowano niewielkie krematorium w Oświęcimiu, w którym gazowano i palono. -----

Wedle moich informacji pierwsze krematorium to były chałupy chłopskie, a drugie i trzecie to były krematoria specjalnie zbudowane. Tam były piece i komory gazowe. Krematorium drugie i trzecie zaczęto budować przed wizytacją Himmlera w obozie. Himmler był w obozie w 1942

Potem wybudowano krematorium i zaczęły się gazowania. Krematorium II i III miało po 16 retort. Retorta to jest ta część pieca, do której wkłada się zwłoki. Normalnie do jednej retorty wkłada się jednego trupa. Przepis jest, żeby zwłoki palić w trumnie, ale w obozie w trumnie nie palono, wkładano do 5 trupów do jednej retorty. Retorta, to był otwór czterokątny, głęboki, długości około 2 metrów. Odpowiednie wysoki i szeroki tam gdzie wchodziła normalnie trumna. Palono gazem generatorów, a układano w ten sposób, że zawsze na dół kładziono dwa t.zw. "kanadyjskie trupy" t.zn. tegie, a na górze 3 "muzułmanów".

Przewodniczący: Jak długo to się spalało?

Świadek: Około 15 minut. Więc jak mówię retort było po 16 w drugim i trzecim krematorium, potem zbudowano dwa nowe krematoria t.j. IV i V. Były to krematoria nowoczesne, które miały po 8 retort, ale spalały szybciej i więcej niż stare. Mieliśmy tam 32 i 16 t.j. razem 48 retort. W obozach Niemców poza tym obozem było 55 retort. W obozach Niemców, podkreślam, a w jednym Cświęcimiu było ich 48. Komora gazowa potrafiła więcej ludzi zagazować, niż pieca mogły spalić. Komora była zbudowana w ten sposób, że była jedna większa komnata, gdzie były na ścianach gwoździe do powieszenia ubrań. Tam się ludzie rozbierali. Na drzwiach prowadzących do właściwej komory gazowej były napisy we wszystkich językach: "Kąpiel i dezynfekcja - proszę nie zapomnieć ręcznika i mydła". Były również zamontowane prysznicze oczywiście ślepe. Słowem wszystko było obliczone na to, żeby wprowadzić ludzi w błąd. Komora była obliczona na około 3 tysiące ludzi. Gaz, którym gazowano nazywał się "Cyklon B". Był to cyano-wodór z jakąś mieszanką w postaci proszku, który przy temperaturze 27 st.C zamieniał się w gaz, i dlatego w komorze gazowej musiało być ponad 27 stopni. Ogrzewać komory nie można było, bo by ludzie nie wchodzili, gdyby było za duszno, więc ludzie sami musieli wytworzyć temperaturę wyższą niż 27 stopni. Robiono to w ten sposób, że wtłaczano nie 3 ale 4-5 tysięcy ludzi. Wtłaczano ich

przy pomocy specjalnie tresowanych psów. Wpuszczano kilkanaście takich psów, które rzucały się na ludzi, kasały, gryzały i w tej panice ludziami pchali się do komory, deptali jedni po drugich, trawowali, byle znaleźć się jak najdalej od tych bestyj. O gazowaniu opowiadali więźniowie, którzy pracowali w Senderkommando, że przy ścianie przeciwległej drzwiom, leżały 3 - 4 warstwy trupów, a na nich stali ludzie też martwi, już zagazowani, ale nie było miejsca, żeby upaść. Z tego wynika, że zanim zaczęli gazować już było masę trupów leżących a na nich stali inni. Po tym puszczano w ruch urządzenia, które wypompowywały powietrze. W 4 rogach sali znajdowały się słupy, w środku puste i z góry rzucały do każdego słupa bombę gazową. To była puszka okrągła w postaci walca, ważąca 500 gr. W ścianie było okienko, przy którym stał lekarz obczewy, i gdy wszystko było przygotowane, mówił do swojego pomocnika też SS-manna: "Nie daj im już żyć". Wówczas ten rzucał puszki do środka. Śmierć następowała. Jak opowiadali świadkowie - w przeciągu 3 - 8 minut. Normalnie czekano 20 minut, potem znów wypompowywano powietrze, wpuszczano świeże i transportowano trupy do pieców. Przed spalaniem były tam jeszcze przy robocie 2 komanda. Jedno to komando dentystów. Było tam 40 dentystów, którzy wyrwali trupom złote zęby. Były tam też specjalny plac, gdzie przetwarzano złoto w sztaby i przesyłano do Berlina. Drugie komando obcinało włosy kobietom i z tych włosów robiono materace. Komisja, która pracowała w Oświęcimiu znalazła jeszcze większą ilość worków z włosami ludzkimi. - - - - -

Posłanka Boguszeńska: Czy materace były wywiezione do Niemiec? - -

Świadek: tak. Z opisu, który podałem wynika, że teoretycznie można było gazować nieograniczoną ilość. Spalać nie można było nieograniczonej ilości, ale transporty szły i trzeba było jakoś sobie dać radę. Zrobiono w ten sposób, że palono ludzi w dołach. Było tam jeszcze bardzo ciekawe urządzenie. Przy paleniu zwłok wytapiał się tłuszcz. Urządzone rynną z małymi zbiornikami, gdzie tłuszc

zbierane, i jeżeli był transport ludzi chudych, którzy się źle palili to dawano ten tłuszcz, ażeby się lepiej palili. W roku 1944 w maju, czerwcu, lipcu, sierpniu i częściowo wrześniu, przydziły wielkie transporty z Węgier a także z Holandii, Belgii i Francji. Z samych Węgier przysłano około 650 tysięcy ludzi, i wtedy maszyna pracowała dniami i nocą. Dniem i nocą buchały kłęby dymu. Nie można było nadażyć. Transporty ciągle kxx stały, jeden czekał przy rampie, drugi przy saunie, gdy trzeci był spalany. Wtedy palono gremialnie w dołach. Poniważ, nie było czasu dzieci i starców rzućano żywcem do ognia, zwłaszcza dzieci. Zamiast 12 minut przy gazowaniu czekano 5 minut. Część ludzi była jeszcze żywa. Tych tak samo spalano. Spalano przeciętnie po 15 - 20 tysięcy dziennie. Opowiadał mi kolega, który tam pracował, że był dzień rekordowy, kiedy w ciągu jednego dnia spalono 26 tysięcy ludzi. - - - - -
"Cyklonu B" przywiezione do Oświęcimia 20 wagonów. Wyrabiała go firma "Dessau". Dla zilustrowania nieprzejrzanym ilości tłumów które zostały tam spalane połam jedną cyfrę: z Oświęcimia wysłano 400 kkrzyń, każda po 100 kg. okularów. Zaznaczam, że gaz był magazynowany w jednym budżaku koło naszego obozu. Gdy przychodziły transporty, wieźli codziennie w miarę zapotrzebowania gaz do Brzezinki. Wieźli karetką czerwonego krzyża. - - - - -
W r. 1941 po ucieczce około 60 jeńców rosyjskich nastąpiły represje. Część rozstrzelano, część uciekła, część się jakoś uratowała. Wówczas jeńcy rosyjscy byli w osobnym obozie. Za karę cały obóz jeńców wojennych stał całą noc na apelu, a w dzień poszedł jak zwykle do pracy. Trzy noce stali i 3 dni z rzędu pracowali bez jedzenia w zianie. W ciągu tych 3 dni było 300 trupów, nie licząc tych którzy nabawili się różnych chorób i w krótkim czasie pomarli. -

Teraz przejdziemy do problemu bloku XI. Blok nr XI był więzienia w obozie. W bloku tym byli ludzie, którzy coś przewinili. Którzy nie przestrzegali porządku obozowego. Oprócz tego znajdował się tam cywile przywiezieni z wolności, którzy czekali na sąd. Je-

żeli na wolności gdzieś się coś stało, brano więźniów na blok XI
jakiś czas trzymano, a potem rozstrzeliwano za karę. Był tam również
bunkier i przez dłuższy czas, gdzieś do maja 1942 r. mieszkano tam
Strafkommando. Na podwórzu XI-go bloku odbywała się tzw. w języku
obozowym "rozwalka", to znaczy strzelano i wieszano. Były takie "roz-
walki", że strumienie krwi wylewały się za bramy podwórza. Podwórze
jest zamknięte czerwonym murem i w murze jest brama. Krew wylewała
się poza tę bramę na ulicę. Jeżeli ktoś dostał się na blok XI nie
wracał już stamtąd. W wyjątkowych wypadkach wracali więźniowie z
bloku XI do obozu. Stosunek innych więźniów do nich był dość dziw-
ny. Ludzie stronili od nich, bali się ich wychodząc z założenia -
częściowo może niesłusznego - że jeżeli ktoś wyszedł z XI -tki,
to jest podejrzany. Fakt ten najlepiej świadczy o tym, czym była
XI-tka. Na podwórzu bloku XI-go była z tyłu czerwona ściana, która
do pokowy wysokości była pokryta ścianą betonową. Na ścianie beto-
nowej była warstwa z korka pomalowana na czarno, tzw. czarna ściana.
Z obu stron stały szubienice. Ludzi, skazanych na śmierć prowadzono
albo pojedynczo, albo po dwóch przez to podwórze do ścianki, a z tyłu
SS-mann z krótkiego karabinu strzelał w kark. Normalnie śmierć
następowała z miejsca. Każdy skazaniec był nagi. Trupa odsuwano na
bok i prowadzono następną parę. Po wykonaniu wyroku była zawsze
dość pokrzepa gorka trupów.-----

Przewodniczący: Czy nie było takich wypadków, że skazańcy rzucali
się, nie chcieli iść? -----

Świadek: Takich wypadków nie było, o ile mi wiadomo, a zresztą
trudno mi o tym mówić. Widzieliśmy jak prowadzono tych ludzi, ale
tylko część drogi, to jest od tych schodów aż do pokowy drogi do
ścianki. A to dlatego, że tę część podwórza widać było z okien nasze-
go bloku. Gdy była "rozwalka", wówczas nasz blok otrzymywał rozkaz
ażeby okna zawieszać kocami, ale przez kocy można było patrzeć.
Zdaje się, że w roku 1942, ale na pewno nie pamiętam, zebrano

większą ilość oficerów polskich na XI-tkę.-----

Prokurator Pęchalaki: czy to była duża grupa? -----

Świadek: Może 200-300 ludzi, ale nie podaję cyfry, gdyż nie znam jej dokładnie. W czasie zamieszek w jakimś mieście wywożono ludzi, którzy z tych miast pochodzili, brano na blok XI-ty i rozwalano ich. Otóż, wśród oficerów polskich była próba i powstania i grupa składała się z kilku osób. Gdy SS-mann wszedł do celi rzucili się na niego, zabrali mu pistolet, zaczęli strzelać, ale wszystkie cele były pozamykane, nie zdołali zdobyć więcej broni więc wystrzelano ich. -----

Prokurator Pęchalaki: Czy jeńcy sowieccy względnie oficerowie polscy mieli taki sam strój więzienny, czy też pozostawiono im mundury? -----

Świadek: Polscy oficerowie nie nosili mundurów. Jeńcy rosyjscy byli w swoich mundurach. Na mundurze był numer, a z tyłu na plecach krzyż z czerwonej farby. Gdy wykonali Rosjan, to mundury ich nosili także więźniowie. Gdy przyszedłem do obozu dostałem również taki letni mundur rosyjski. Po tym, jak coś się zniszczyło to wymieniano i bluzy rosyjskie powoli znikły. -----

Prokurator Pęchalaki: Skąd przyszła grupa polskich oficerów?-----

Świadek: Nie wiem dokładnie, ale zdaje mi się, że zabrali tę grupę z innych lagrów, w których siedzieli. Po "rozwalce" bezpośrednio przyjeżdżał wóz. Było to specjalne auto takie, jakim się przewozi mięso, kryte z góry. Tam ładowano trupy i wywożono do krematorium. Robili to sanitarjusze i lekarze. [W 1943 roku i mnie blokowy wysłał do ładowania trupów. Stało się prawie do kostek we krwi, ręce całe umazane krwią, gdyż trupy były jeszcze ciepłe. Wtedy było nie wiele, około 80 trupów, w tym jedna kobieta. Ładowało się w ten sposób, że dwóch stało przed wozem, brało trupa za ręce i nogi, rozhuśtywało i wrzucało do wozu. Za-

Ładowaliśmy połówkę i wśród stosu trupów nagle podnosi się jedna głowa i zaczyna się poruszać. Odczytuje się jeden z więźniów, którzy pracowali na XI bloku, że ten człowiek jest jeszcze żywy. Wtedy SS-mann wziął karabinek, przyłożył lufę do oka i wystrzelił. W Jakiś starszy lekarz wzdrygnął się. Zobaczywszy to SS-mann mówi: "co ty jeszcze krwi nie widziałeś?" Myśleliśmy, że będzie jeden trup więcej, ale na szczęście drugi SS-mann zaczął się śmiać z tej sceny i dzięki temu lekarz uniknął śmierci. -----
Przed "rozwałkami" był tak zwany "Sondergericht". Przyjeżdżało dwóch lub trzech oficerów z Oświęcimia i w ciągu godziny lub dwóch odbywał się sąd. W tym czasie zakatowano przeciętnie 200-300 spraw. Zazwyczaj około 90 procent szło na śmierć. Wyjątki szły do obozu za karę, a czasem nawet zdarzało się, że ktoś wychodził na wolność. W 1944 roku na XI-tym bloku już nie było "rozwałek" rozwałek, wożono więźniów do Brzezinki i tam ich gazowano albo strzelano. Czasem wożono ich w autach specjalnych, w których się mieściło 15-30 osób i już w tych autach ich gazowano.

Na bloku XI-tym bardzo często była "wypłata", to znaczy wymierzano karę chłopców. Czasem robiło się to publicznie na apel, ale częściej na XI-toe. Więźnia umieszczono na specjalnym koźle tak, że nie mógł się ruszać - dwóch atako i biko. Bito pałkami, normalnie dostawało się 25 razów, - przy tym był obecny zazwyczaj lekarz obozowy, żeby skonstatować, że więzień jest na tyle silny i zdrowy, że wytrzyma 25 razów. Porządek musi być - niemiecki porządek. -----

Na bloku XI-tym był tak zwany "Stehbunker" wysokości 1.75 -1.80m., długości 2 m., szerokości 75 cm. Do takiego bankru pakowano 5 osób. Bankier nie miał okna i miał hermetycznie zamknięte drzwi. Tam spędzali więźniowie całą noc za karę, tj. od godz. 8-ej wieczór do porannego gongu, czyli przeciętnie 9 godzin. Powietrza było za mało dla pięciu osób tak, że rano znajdowano 2-3 uduszonych. Zdarzały się nawet wypadki, zwłaszcza jak 141

między więźniami był jakiś kapo, że on zaraz na początku zedusił dwóch lub trzech, żeby móc przeżyć. W roku 1944 "Stehbunkier" zniesiono. Istniał tam także "Wasserbunker". Woda sięgała do wysokości 20 - 30 cm. i więzień był skazany na 2-3 dni pobytu w tym bunkrze zupełnie nago. Rzadko który wytrzymał trzy dni.---

Ciekawe, że w bloku XI-tym była tzw. "wolnościowa" kwarantanna. Jak wiadomo, były pojedyncze wypadki zwalniania więźniów z Oświęcimia. Przed zwolnieniem musieli przechodzić kwarantannę 3-4 tygodni. I to było właśnie w tym bloku XI-tym, w tym najbardziej krwawym bloku byli ludzie skazani na śmierć i ludzie zwalniani. Oto maki obrazek niemieckiego cywilizmu. -----

Nie mniej ciekawy był Instytut Higieniczny w Oświęcimiu. Był to wielki kompleks budynków. Znajdowały się w nim instrumenty o wysokiej wartości. Pracowało tam 150 więźniów, a większej części specjaliści. Robiono tam różne doświadczenia. Większość prac nie miała absolutnie żadnej wartości naukowej. Choć o to, że Dr. Weber SS-mann miał dużą protekcję i on chociaż deklamował się przed frontem. Dlatego starał się wykazać pracami naukowymi. Ciągłe brano krew i robiono różne próby. Kiedyś wzięto 60.000 prób krwi od więźniów. Kapo tego Instytutu, który był szefem kancelarii, więzień polityczny, siedział przez sześć czy siedem lat w tym i innych obozach, był wyjątkowo przyzwolonym człowiekiem, starał się więźniom iść na rękę w tym sensie, aby jak najbardziej rozbudować to komando po to, żeby jak najwięcej więźniów miało lekką robotę pod dachem. Gdy jakaś praca miała być skończona i trzeba było robić wykresy, to nie robił ich lekarz, ani chemik, tylko siła kancelaryjna. Tak wyglądały pseudonaukowe prace w Instytucie higienicznym. Jeżeli jednak rzeczywiście trzeba było zrobić próbę krwi i zdarzyło się, że posłano przez pomyłkę dwie próby z tego samego człowieka, wynik mógł być w obu wypadkach zupełnie różny. -----

Eksperymenty, jakie robiono na więźniach, nie ograniczały się tylko do takich niewinnych zabawek, jak branie krwi czy kału. Robiono i inne eksperymenty. W 1944 roku wzięto po raz pierwszy około 30 więźniów młodych i silnych na blok 28. Okna były zasłonięte, drzwi zamknięte na klucz. Nikomu nie wolno było wchodzić, sanitariusz był tylko jeden, zabiegi robił lekarz SS-mann. Wstrzykiwał on mianowicie choremu naftę pod skórę. Następowala oczywiście nekroza tkanek. Częściowo tkanki wycinano i posyłano do makroskopijnego badania. Rana została u wszystkich, ale u bardzo wielu powstawały w dodatku ciężkie flegmony, zropienia całego podudzia i uda i chorych tych posyłano po tym na nasz blok celem leczenia. Jeszcze dzisiaj mam na bloku jednego z tych pacjentów, którego zdaje się pokazywałem. Na jednym podudziu rana jest wygojona, ale jest wyraźnie ostro ograniczona blizna 4 x 8 cm. prostokąt tam gdzie była wycięta tkanka. Na drugim podudziu rana jest jeszcze nie zagojona, choć minęło już pół roku od operacji. -----

W Brzezince znajdował się Roentgen, w którym sterylizowano mężczyzn dla celów eksperymentalnych. Robili to siły nie fachowe goszkolwiek rentgenował lekarz SS-mann i bardzo często używał dawki zbyt wielkiej. Skutkiem tego powstawały poparzenia nie tylko móżdżku, ale także uda. Powstawały wielkie i trudne gojące się rany i większość tych ludzi już po pierwszym zabiegu szła do gazu. Tych, którzy przeżyli te nasświetlania przysyłano na blok 21 i kastrowano. Normalnie w trzy miesiące po nasświetleniu, które powodowało kompletną sterylizację, kastrowano. U jednej części robiono połowiczną kastrację, a w trzy miesiące później - kompletną. Innych kastrowano od razu. Kastrację przeprowadzano w ciągu dnia na 20 - 30. Więźniów kastrował dr. Dering. Oprócz tego był w Oświęcimiu specjalny blok kobiet

Nr. X, w którym znajdowały się kobiety przeciętnie w ilości 400 przeznaczone dla robienia eksperymentów. Chodziło tu o eksperymenty z dziedziny raka, zwłaszcza raka macicy. I znowu sterylizacja kobiet i kastracja, operacje brzuszne z kastracją. Prowadził ten blok dr. Kleuberg z Królewca. -----

Przewodniczący: W Katowicach mówiono, że to z Górzowa.

Świadek: Mieszkał tam, ale podobno pochodził z Królewca.

Z pewnością trudno powiedzieć, nazwisko znam na pewno, ale miejsca pochodzenia nie. Operacje na kobietach przeprowadzał także dr. Dering. Naczelnym lekarzem bloku X-go był dr. Samuel z Kolonii, którego ponieważ za dużo wiedział i za dużo widział, po pewnym czasie sami SS-manni wykończyli. Na bloku XII kiedyś zastrzyknięto coś chorą - nie wiem co - i w ciągu kilku godzin zmarli. Przygotowano nowe lekarstwa dla wypróbowania, między innymi był preparat, który się nazywał "B 1034". Był to preparat z grupy sulfamidów, podobny do prontosilu, który używano przy leczeniu różni. Po iniekcji okazało się, że wszystkie organy wewnętrzne były czerwone zabarwione, a wątroba była zdegenerowana. -----

Kiedyś lekarz obozowy zwołał dwóch lekarzy, trzech sanitariuszy i zdaje się jeszcze dwóch chorych, razem około 6-7 osób do XXI -go bloku. Każdy dostał zastrzyk, czekali około pół godziny, poczym zaczęło się przesłuchiwanie tych ludzi. Opisał taką scenę słowami kolegi, który mi to opowiadał. "Wchodzę do pokoju mówię w którym siedzi lekarz i jeszcze jakiś SS-mann i jakiś cywil. Cywil zaczyna się mnie wypytwać za co ja siedzę, co robię. Po prostu krzyżowe pytania. W pewnej chwili wyciąga rewolwer, przykłada mi do skroni i mówi: "Ja cię zastrzelę". To trwało jakieś 10 minut. Opowiedziałem to z miejsca po wyjściu następnemu. Następny sanitariusz ponieważ już wiedział był uspokojony, zaczął mędrkować, nawet trochę dowcipkować wychodząc z założenia, że może sobie na to pozwolić, bo jest po

Jakimś zastrzyku. Gdy mi przyłożono rewolwer do skroni, a po tym zapytano: "balesz się, jak ci przykładam rewolwer", odpowiedział: "Nie, ponieważ nie wierzę, że pan mnie tutaj zastrzeli". - Opowiedam to dlatego, ponieważ z różnych zdań, które co panowie między sobą wymieniali zorientowałem się, że ma to być środek do wydobywania z ludzi, ponieważ te metody miały kamać wolę i wtedy człowiek miał odpowiadać na wszystkie pytania. Oczywiście fiasko było zupełne. - - - - -

Chciałem jeszcze wspomnieć o życiu seksualnym. Mówiłem już o domu publicznym w Oświęcimiu. Trzeba o tym pamiętać, że większość kapo, zwłaszcza Niemców, a obserwowałem to zwłaszcza u Niemców gdyż byli to ludzie, którzy siedzieli po 10, 15, i 20 lat, którzy mieli za sobą po kilkanaście wyroków, a więc ludzie, którzy przez większość swego życia w odosobnieniu od kobiet, prawie wyłącznie byli homoseksualistami. Każdy z nich był lagrowo zamożny. Miał jedzenie i ubrania dość i mógł sobie pozwolić na utrzymanie kochanki. Rolę ich spełniali młodzi chłopcy, którzy byli w obozie. Spaczony młody chłopak, któremu dawano możliwość dobrego życia bez pracy, nazywany "pipel" był po to, żeby gotować dla kapo obiad oczywiście nielegalnie, bo tego nie wolno było, żeby wyprać mu bieliznę, żeby mu posłać różko i t. d. a przede wszystkim był jego kochanką. Jest jeden z bardzo smutnych rozdziałów życia obozowego, bo dzieci niedużo przy życiu zostało, a większość została kompletnie spaczona. Zaznaczam że oficjalnie był homoseksualizm ostro zabroniony. Jeżeli przypadkowo przyłapano takiego kapo, zostawał za karę kastrowany i posyłany do Strafkommando. Ciekawe jest, że jak już zaznaczyłem zoboznienie to było rozwinięte w 90% u Niemców. - - - - -

Prók. Pachalski: To nie były takie odosobnione wypadki, skoro wiedzeliście o tym wszyscy. Przekrożeni naś kapo też powinni byli o tym wiedzieć. Czemu nie ukrócali tego od razu? Bo z tego wynika, że kapo mieli stale tych młodych chłopców, czy to nie tłumaczy się tym, że taki SS-owiec też tak się prowadził? - - - - -

Świadek: Częściowo tak. Mógł być oficjalny meldunek, który mógł zrobić albo "Pipel", albo ktoś, który to wiedział. Taki "pipel" oczywiście

tego nie zrobił. A trzecia osoba nie miała na tyle odwagi, a poza tym meldunek mógł trafić właśnie do SS manna, który miał to samo na sumieniu. Znam taki wypadek. Kapo chciał zgwałcić pewnego małego chłopca, ten zaczął uciekać, płakać, natrafił na blokowego, który miał wzgląd na płaczącego chłopca, wyjął się go czemu płacze, wydostał to od niego w końcu i poszedł z nim do odpowiedniej władzy, gdzie meldunek nie mógł zniknąć i sprawa była przeprowadzona. - - - - -

Chciałbym wspomnieć jeszcze o kilku sprawach. Jak już mówiłem 18 stycznia poszły te wielkie transporty i była ewakuacja. Z obozu wyszło 58 tysięcy mężczyzn i kobiet. Poszło parę transportów. Te wielkie transporty liczyły 10 do 12 tysięcy ludzi. Trzy tygodnie później przyjechało do obozu parę więźniów z tych transportów i opowiadali nam o losie tych transportów. Po drodze każdego słabszego, który nie potrafił wytrzymać tej drogi piechotą wśród zimy, zastrzelono na miejscu. Słabi pieszko, potem załadowano ich do wagonów, później znów szli pieszko i wreszcie zagnano ich na pole między dwoma lasami i karabinami maszynowymi i ręcznymi granatami wykonosyli wszystkich. Dwóch schowało się w stóg siana i chociaż potem szukano - nie znaleziono ich. Kilku dało nura w las. Tylko jednostki się uratowały. Zdaje się, że były nawet protokoły spisane przez nich.

W jednym z łagrów Fürstengrube odbyła się ewakuacja zdrowych ludzi. SS manni popalili szpital, obstawili go karabinami i kto chciał ratować się - strzelali i obrzucali ręcznymi granatami. W tym tygodniu przyszedł jeden były więzień. Zgłosił się do mnie, przeżył on Fürstengrube. Miał rękę przestrzeloną, na głowie rany, bo sufit załamał mu się nad głowę. Kilku z nich tylko uratowało się. Bardzo niewiele. Mam sprawozdanie naszego świadka dra Erlicha z Ozeszkowacji. - - - - -

W obozie nie tylko publicznie okostano więźniów, ale, także wieszano publicznie. Już po pożądaniu ustawiano szubienicę przed kuchnią i po apelu wieczornym cały obóz stał, sprowadzano delikwentów i wieszano. - - - - -

Frok Pechalski: Szubienice nie stały stale? -----

Świadek: Nie. Pojedyncze szubienice stały koło bloku 11-go. Raz powieszono 12 więźniów. Powieszono ich około godziny 6.30 wieczorem. O godz. 3 w nocy radio londyńskie podało, że dziś wieczór w obozie w Oświęcimiu powieszono 12 więźniów. Straszna była konsternacja wśród SS-mannów i zaczęto szukać. Rzucano wtedy całe masy kapusiów /szpiegów/ i nie nie znaleziono, chociaż więźniowie mieli stację nadawczą. Stacja nadawcza była ukryta w bloku nr. 11. Pod koniec roku 1944 powieszono za ucieczkę publicznie 5 więźniów. Dwóch Polaków i trzech Niemców. Naszycy czerwoni Winkle, jakie nosili więźniowie /polityczni/. Po raz pierwszy w dziejach obozu delikwenci przed powieszeniem nie milczeli, ale po raz pierwszy skrytykowali okrzyki: "Niech żyje Polska, niech żyje Rosja Sowiecka. Niech żyje Socjalizm, precz z brunatnym terrorem, precz z pasmami SS-manskimi". Skutek był taki, że pobito ich, bo tłum zaczął falować. Zbito, powieszono i po powieszeniu odczytano uzasadnienie wyroku. Skazani byli za przygotowanie ucieczki. Byli to ludzie z naszej organizacji, którzy mieli uciec i przygotować ostatecznie współpracę między partyzantami, a nami. -----

Ucieczki zdarzały się od czasu do czasu. Czasem w pojedynkę, czasem grupami, po dwóch, po trzech. W większości wypadków więźniów złapano. Nie udawało się. Zdarzyło się, że złapano nawet po dwóch ludzi latami i sprowadzono z powrotem do obozu. Z początku za karę wieszano. Z komando brano każdego 10-go i strzelano. Potem był okres, że nie wieszano, a chłostano, a gdy nastąpiła wielka fala ucieczek, zaczęto znów wieszać. Jeden z kolegów, sanitariusz uciekł, ale nie przygotował ucieczkę. Po dwunastu godzinach złapano go poza obozem i sprowadzono. Mielismy kontakt z 11 blokiem, gdzie przebywał. Posyłałismy mu paczki i dostawa-

liśmy od niego listy. W jednym z listów napisał: "Uciekłem, byłem na wolności kilka godzin - całowałem tę wolną ziemię - zapali mię, ale warto było uciekać. Uciekajcie, kto może, żeby tylko parę godzin na wolności przeżyć." Listy pisane były na czerwonej bibułce, ledwie do odczytania. Chodziły z rąk do rąk. Był to Polak z Krakowa. Nie został powieszony/ był to właśnie ten okres, kiedy nie wieszali/- dostał kary okłosty i posłany został transportem w głąb Niemiec. -----

Przewodniczący: Nie został posłany do gazu? -----

Świadek: Nie. Pamiętam jeszcze jedną ucieczkę ludzi naszej organizacji, ucieczkę, która była wyjątkowo dobrze przygotowana i też się nie udała. SS-mann był przekupiony, a drugi SS-mann miał wóz o podwójnej ścieżce, ale niestety w ostatniej chwili zdradził szofera. Gdy wyprowadzono ich z 11 bloku dwóch się otruło. Bali się badania, aby nie wypaść i innych. Trzech zostało przy życiu, ale nikogo nie wydali. I jeszcze jedna ucieczka. Dlatego wspominałem o niej, że ten człowiek żyje, więzien z pierwszego transportu, Leszek, człowiek, którego zeznania będą bardzo cenne. Miał Nr. zdaje się 680. Uciekł, krył się trzy miesiące i po przyjeździe Rosjan, wracając do domu, wstąpił do nas. Żyje. -----

Dr. Mayer /wtrąca/: Nazywa się Piworotor z Rzeszowa. Był on od pierwszego dnia w obozie. -----

Świadek: Miałem wspomnieć jeszcze o pewnym obozie, który wprowadził Niemcy łączności z Odwieszcim, ale który ma swoją specjalną cechę. Koło Berezki Kartuskiej była tzw. Bronna Góra. Tam zorganizowano obóz, sprawdzano ludzi, transporty przychodziły około drugiej czy czwartej rano.

Ludzie wysiadali i od razu sortowano ich. Osobno kobiety, osobno mężczyźni, osobno dzieci do lat 5, osobno od 5 do 12 lat. Było tam takie wielkie pole, które wznosiło się do góry, rowy wykopane głębokości 100 metrów, szerokości 2, a głębokości 4 do 5. Ludzie musieli się rozebrać do naga, układano żywych: warstwa mężczyzn i na to warstwa kobiet, obasytywano ich granatami, strzelano z automatu, byli ranni i żywi, posypywano ich chlorkiem, znów warstwa

mężczyzn i znów warstwa kobiet i znów posypywano chlorkiem i tak dalej. Dzieci do lat 5 albo ippano za nóżki i głowę uderzano o kamienie, albo częściej rzucono w powietrze i strzelano do celu. Dzieci od lat pięciu do dwunastu gnali na górkę i ówoczyli się w strzelaniu. Około południa kończyła się zabawa. W obozie tym mniej ludzi zginęło niż w Oświęcimiu, ale w sposób tak charakterystyczny dla Niemców. - - - - -

Prof. Pechalski: Pan oczywiście wie o tym od kogoś, pan nie był tam? - - - - -

Świadek: Od kolegi, który rozmawiał z naocznym świadkiem. Będę mógł podać cyfry, bo kolega ten prawdopodobnie tam jest. Niemiec SS-mann chciał wykończyć, wybić wszystkich, zniszczyć, bo ludźmi są tylko Niemcy, w jego pojęciu i tylko Niemcy mają prawo do życia - i co widzieliśmy? Widzieliśmy jedno, że ta straszna nienawiść, to morze krwi, zrodziło jeszcze większą nienawiść, nie tylko w stosunku do Niemców. Posiew tej nienawiści wydał i ciągle jeszcze wydaje straszne plony. Straszne i bardzo obfite i to jest i będzie stale i ciągle poza grobową zemstwą Hitlera i jego zbirów. Jest tyle nienawiści, że nienawidzimy nie tylko SS-manna, nienawidzimy jeden drugiego, przelewa się nie tylko krew niemiecka, przelewa się ciągle krew innych. Nienawiść ta wyda znów plon, znów nienawiść. I znajdujemy wciąż i będziemy się dalej znajdować w błędnym kole bez wyjścia. Jeżeli nie zdobędziemy się na to, żeby to koło nienawiści przerwać, jeżeli nie zdobędziemy się na wielki ogrom miłości, staniami się takimi, jak oni i zginiemy tak, jak oni. - - - - -

Przewodniczący: Dziękuję panu doktorowi za to oświeślenie wypadków i może mają państwo jeszcze jakie pytania, to prosimy składać panu doktorowi do wyjaśnienia. - - - - -

Poseł Kornacki: Podawał pan doktor bardzo wysoką cyfrę ofiar Oświęcimia. Na jakiej podstawie są te globalne cyfry oparte? Jeżeli chodzi o numerowanie więźniów, to było ich 350 tysięcy.

natomiast ofiary Oświęcimia są szacowane na 6 do 7 milionów. Chcielibyśmy wiedzieć na jakiej podstawie są te cyfry oparte. Jaka metoda doprowadziła do tego rodzaju obliczeń - to byłoby pierwsze pytanie. - - - - -

Świadek: Powtarzam. Według danych kancelarii, gdzie mieliśmy wgląd, stan numerowanych wynosił około 360 tysięcy ludzi. To można dokładnie wyliczyć. To jest nieważne, bo następny świadek na dokładne wyciągi z kancelarii. Jeżeli chodzi o sumę 6 do 7, czy 5 i pół miliona, to mówiłem już, że cyfra ta powstała z rozmów, z uzgodnień, z tego co jeden drugiemu mówił, słyszał z zeznań, czy o opowiadaniach kapo, który pracował w Sonderkommando. Cyfry te też częściowo pochodzą z zeznań pracowników kolei, którzy orientują się ile transportów przyszło, ile w jednym wagonie było ludzi i t.d. Z tego, co kolejarzy zeznawali wynika, że tylko w roku 1943 i 1944 powinno było /uważam to za zbyt wysokie/ przyjechać do 5 milionów ludzi, tak zeznawali urzędnicy kolei przed komisją radziecką. Część ludzi prawie z większości transportów, lecz nie ze wszystkich, przychodziła do obozu. Ich się pytało - ilu was było? a oni mówili. Obliczyliśmy, że do obozu dochodziło około 10%. Jeżeli weźmiemy sumę 360 tys. ludzi którzy byli numerowani w obozie, pomnożymy przez 10, dostaniemy 3 i 3/4 miliona. Trzeba do tego doliczyć te transporty, z których nikogo nie brano do obozu, a więc, wychodząc z tego punktu, dojdziemy do cyfry 5 1/2 do 6 milionów. Skąd tylko zacznemy, dochodzimy do tej samej cyfry. - - - - -

Prók. Pachalaki: Czy panowie orientujecie się w ramach tych cyfr 5 do 7 mil. Ile przypadło na poszczególne państwa i narodowości. Słyszałem, że było 600 tys. Węgrów, drugi raz, że 1 milion. Czy Czy możnaby coś się o tym dowiedzieć? - - - - -

Świadek: Kilka cyfr mniej więcej pewnych mogę podać. Z Węgier 650 tys. w 1944 r. Z Francji tylko w r. 1944 690 tys. Z Łodzi 70 tys. tylko w 1944 r. Z Będzina 40 tys. w sierpniu 1944 r.

z Teresina w październiku 1944 r. 30 tys. W 1943 r. z Salonik 50 tys., a z Aten 100 tys. Więcej takich danych może podać prof. Dawidowski. - - - - -

Prok. Pachalaki: Czy z Rumunii nie było transportów? - - - - -

Świadek: W Rumunii były na miejscu obozy. - - - - -

Prok. Pachalaki: Jak pan doktor doszedł do informacji, że w pewnym okresie płacono 60 marek SS-mannowi za trupa?

Świadek: W r. 1942 pracowałem w Bunie przy kopaniu fundamentów, i potem wzięli nas do t. zw. Tiefbau, t. j. budowania fundamentów dla hal fabrycznych. Robi się dziury głębokości 16 m., średnicy 1 m., napełnia się to betonem pod fundament dla hal fabrycznych. Przy tym pracuje maszyna elektryczna, a przy każdej takiej maszynie pracował jeden majster, cywil i czterech więźniów. I ja pracowałem przy takiej maszynie. Majsterem u którego byłem był lotnikiem niemieckim i był na urlopie roboczym. Był on troszkę niemormalny. Nawet pamiętam, że gdy szliśmy do roboty kapo ostrzegał nas, abyśmy byli ostrożni, bo z nim jest trudna współpraca /ostrzegał kapo przed tym majsterem/. W pewnej chwili patrzy na mnie majster i mówi: "Poco się męczysz i tak stąd żywy nie wyjdiesz, musisz umrzeć. Wiesz, ja cię zastrzelę, ty sobie zaoszczędzisz trudu, a ja dostanę nagrodę 60 marek". Poza tym byli więźniowie, którzy pracowali w domach wyższych SS-mannów i mieli wgląd w różne papiery i słyszeli rozmowy SS-mannów na ten temat. - - - - -

Prok. Pachalaki: Czy pan doktor widział sam zlikwidowanie transportu 600 dzieci? - - - - -

Świadek: Sam tego nie widziałem, podobnie jak sam nie widziałem, że przyjechały dwa transporty z Teresienstadt do Brzezinek. Nikogo nie zagazowano. Dzieci i starcy weszli do jednego obozu i żyli tam przez kilka miesięcy. Było ich tam, zdaje się, około 6 tysięcy. Pewnego dnia wzięto połowę i zagazowano, niedługo

potem drugą połówkę i też zagazowano. Tego nie widziałem, ale to jest faktem. - - - - -

Posłanka Boguszeńska: Jaki był los noworodków? - - - - -

Świadek: W obozie kobiecym nigdy nie byłem, dlatego nie mogę o tym nic powiedzieć. Będą tutaj koledzy, którzy znają tę sprawę dokładniej. Moja koleżanka, która jest w Krakowie, była tam i opowie dokładnie. Mogą powiedzieć, co słyszałem od świadka naoczego, od jednej kobiety. Nie dawano dzieciom żadnego pokarmu i dziecko norma inie w dwa do trzech dni umierało z głodu. Rodzenia dzieci było wzbronione. Tak samo dzieci jak i matka szły do gazu. - - - - -

Przewodniczący: Zwiadaaliśmy Oświęcim i widzieliśmy fotografie kobiety ze Śląska, o której mówiono, że urodziła to dziecko w obozie. Dziecko mające prawie dwa lata, miała na rękach. Było podchowane. - - - - -

Świadek: Wiem o co chodzi, ale to było sześciomiesięczne dziecko. - -

Przewodniczący: zapewne starsze. - - - - -

Świadek/oglądając fotografie/: Tak to jest półroczne dziecko. Ta kobieta która jest na zdjęciu nie miała numeru, bo ona nie była więźniem jeszcze, ale tylko Polką, Häftling t. zn. że była oskarżona, posłana na blok 11 i siedziała na parterze w bunkrze. Była w odmiennym stanie i przed porodem została posłana do Birkenau do szpitala. Tam rodziła, a potem posłano ją znów do bloku 11. Gdy transport szedł na zachód, nie poszła i tak uratowała życie dziecku i sobie. - - - - -

Ostatnie gazowanie było w październiku 1944 r. Po tej dacie przyszedł do gazu transport, w skład którego wchodziły dzieci ze Słowacji, przez omyłkę, bo nie wiadano, że gazowania już nie ma i ci wszyscy zostali przy życiu. Oprócz tego były t. zw. "Zwilingi" t. zn. bliźnięta. - -

Był taki dr. Mengele, Lagerarzt, który pisał pracę naukową pod

Tytułem "Bliznięta". Ile razy przychodził transport, to chodzili i pytali się, czy są w nim bliznięta. I dzieci małe, czy dorośli, o ile byli blizniętami, szli do obozu, jeżeli nawet cały transport szedł do gazu. Jeżeli ktoś poinformował, że to naprędce zestawiano bliznięta: wzięto chłopczyka i dziewczynkę, dano im wiek i wspólne nazwisko i podawano ich jako bliznięta i szli do obozu. - - - - -

Miedzy nimi było dwoje dzieci - bliźnięta. Pytam się jednego - ile masz lat? - 10, a ty - 10. Jesteście bliźniętami? - tak. Po dwóch dniach zorientowały się, że im nie nie grozi, powiedzieli prawdę. Jeden miał 8, a drugi 10 lat. Nie byli nawet z jednej rodziny. Dr Mengele pracował i na tej podstawie pisał prace naukowe. - - - - -

Jeszcze parę nazwisk Lagerarztów i kilku bardziej znanych morderców. Spisaliśmy kiedyś wszystkie nazwiska, które każdy z nas pamięta. - - - - -

Lagerkommandant, Sturmbahnführer Häss, Liebhenschel, Bär, Kraus /z Lublina./ - - - - -

Lagerleiter Hauptsturmführer Aumayer, Schwarz. - - - - -

Obersturmführer: Hoffmann, Hesser, Seel /Arbeitseinsatz/, Josten. -

Leiter der Zentralbauleitung, Sturmbahnführer Bischof. - - - - -

Obersturmbahnführer Jotan /pierwszy zastępca/, Egelin /drugi zast./.

Leiter der Landwirtschaft Sturmbahnführer Cesar. - - - - -

Lagerarzt: dr Entress, dr Tilo, dr. Klein, dr Fischer, prof. Klau-
berg, dr Mengele, dr König, dr Rode, dr Kitt, dr Helmersen. - - -

Raportführer: Palitsch, Stiebitz, Klausen, Hartwig, Kaduk, Somerer.

S. D. G. Pomoenicy sanitariuszy: Kler, Niedźwiecki. - - - - -

Szef magazynu chlebowego: ~~Schuma~~ Schuhmacher /Düsseldorf/. - - - - -

Blok 11: Schlager, Schulz /SS-mann, który prowadził bunker/. - - -

Z politycznego: ~~Sachman~~ Sachman, Bogger. - - - - -

Handwritten signature

Przypomina mi się pewna scena, gdy Lagerarzt robił selekcję. Wstali wszyscy chorzy, którzy mogli chodzić, przedelfilowali przed nim. On rozesortował - potem miał oglądać wszystkich tych, którzy leżeli w łózkach, chodził między łózkami i chciał sortować, nagle powiedział: "Chcę, aby każdy miał w ręku kartę pocztową", potem zniescierpliwiał się i powiedział "wszyscy". "Pan" Rode nie miał cierpliwości czekać dwie minuty. Albo jeden z Rapportführerów Palitsch, który najwięcej strzelał na 11 bloku. Gdy Palitsch przyjechał na rowerze z karabinkiem na plecach - to wiedzieliśmy, że będzie strzelanie. Raz po pijanemu przyznał się, że zastrzelił 35 tysięcy ludzi. Godnym konkurentem był Stiebitz. Sekundował mu Klause. Specjalnie odznaczył się Kaduk. Był znienawidzony w obozie, jak rzadko kto, jak rzadko który, zawsze był pijany, pochodził ze Śląska, zdaje się. Chodził po obozie, zbierał sobie grupę ludzi, ówoczył dla zabawy, robił rewizje - chciał coś zarobić. Jak nie nie znalazł - to bił. - - - - - Było 18.000 cyganów - został tylko jeden. Wszystkich zagazowano po długim trzymaniu w obozie. Przed gazowaniem sprowadzono do naszego obozu cyganów i umieszczono w bloku 8, 9 i 10, gdzie mieszkali. Troszkę nieśmierne towarzystwo. Kiedyś była komenda Lagerasperre i to dosyć długo trwało. Mężczyźni, kobiety i dzieci wchodzili do bloków. Nim to wszystko weszło do środka - przyjechał Kaduk. "Co jeszcze nie wszyscy w środku?". Wyciąga rewolwer i strzela w tłum. Był pijany. Tylko jedna kula rekonesztem trafiła cygana w brzuch. Kaduk z zamilowaniem strzelał po ulicy lagrowej. Raz przyjechał do kina i kazał w półgodzinnym przysiadzie przyglądać się filmowi. Ale to były drobniejsze zabawki. Nie wolno zapominać o Zellu. Miał t. zw. "Arbeitsainsatz" pilnował, żeby praca w obozie była wydajną - coraz większą - robił selekcje i pasył ludzi do gazu bez polecenia Berlina. Specjalną sławą cieszył się

Schlager i Roten führer Siebitz, który był szefem bloku 11. Jeszcze smut-
niejszą sprawą okryli się Lach i Boger z politycznego oddziału. Oni
to kałowali przy przesłuchaniach, bardzo, bardzo wielu posłali na
śmierć. - - - - -

Na tym przesłuchanie świadka w dniu 14 kwietnia 1945 roku
zakończono. - - - - -

Po przeczytaniu przekładu stenogramu świadek oświadczył co
następuje:

protokół niniejszy odzwierciedla wiernie treść i sens moich zeznań,
odpowiada zatem mej woli, w dowód czego podpisuję go własnoręcznie.

[Signature]

Biuro Udostępniania Dokumentów
i Archiwizacji